gazeta

GAZETA NA TARGI KSIĄŻKI

21 KWIETNIA 2017 | BIAŁYSTOK | REDAKTOR PROWADZĄCA MONIKA ŻMIJEWSKA | DODATEK DO GAZETY WYBORCZEJ

PARTNER WYDANIA

FUNDACJA SĄSIEDZI

33628272

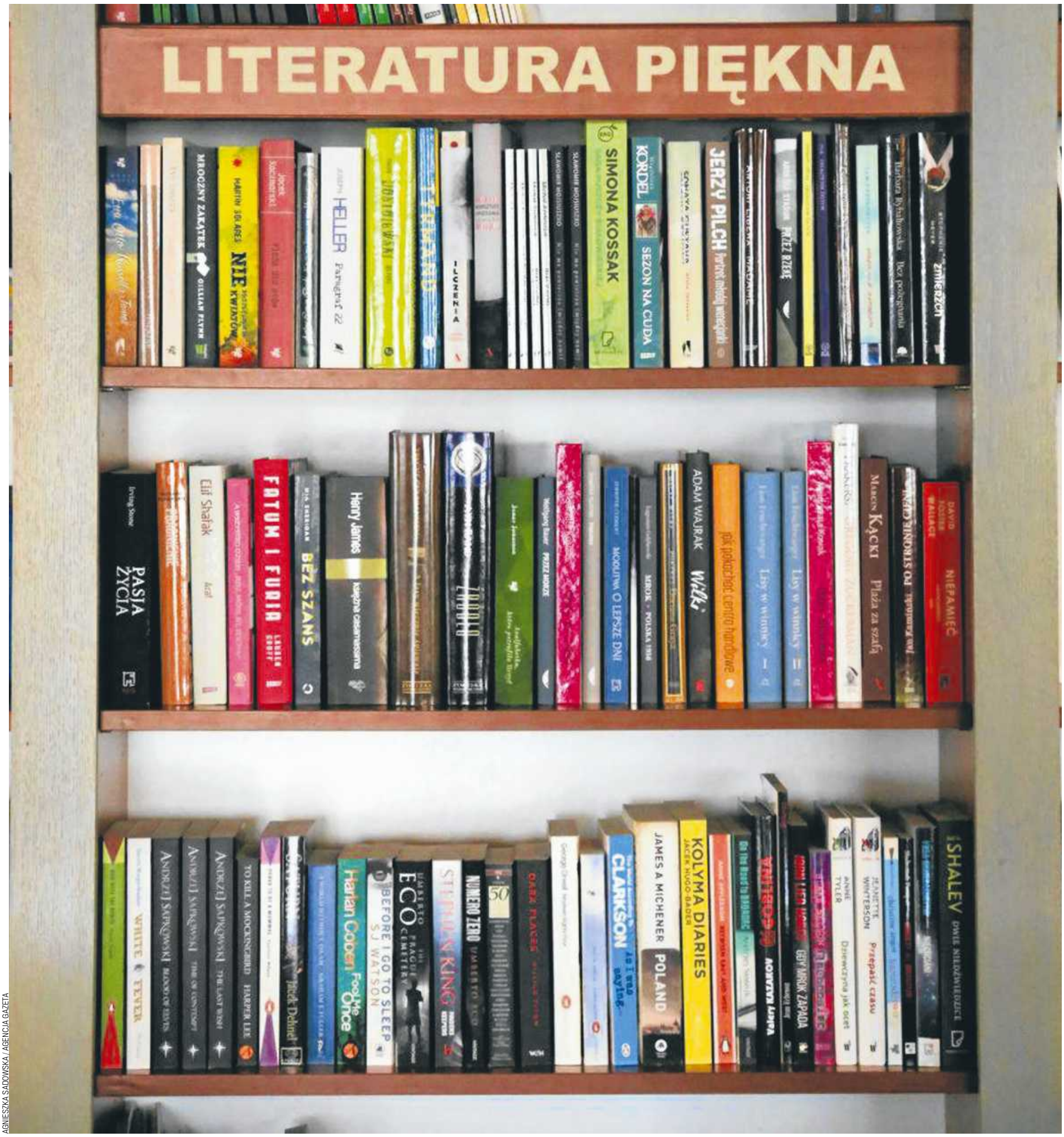

AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

R E K L A M A

6. MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI W BIAŁYMSTOKU

21-23 kwietnia 2017 r.

• Opera i Filharmonia Podlaska

• Białostocki Teatr Lalek

FESTIWAL LITERACKI „NA POGRANICZU KULTUR"

33628276

6. MIĘDZYNARODOWE TARGI KSIĄŻKI W BIAŁYMSTOKU

FESTIWAL „Na pograniczu kultur"

Harmonogram spotkań

PIĄTEK, 21 kwietnia 2017 r.

Opera i Filharmonia Podlaska ul. Odeska 1

DUŻA SALA

godz. 09.00-10.00 – spotkanie z Joanną Olech, graficzką, autorką książek dla dzieci i młodzieży, m.in. *Dynastia Miziołków, Pompon w rodzinie Fisiów*, prowadzący: *Grzegorz Kasdepke* (wiek: 10-12 lat)

SALA KAMERALNA

godz. 10.00-11.30 – spotkanie z Anną Onichimowską, autorką m.in. książek *Trudne powroty, Trzecie oko, Zasypianki na każdy dzień miesiąca*, prowadzący: *Olga Gordiejew-Pobot* (wiek: 9-12 lat)

Po spotkaniu zapraszamy na rozstrzygnięcie konkursu plastycznego *Czytanie jest the best!* towarzyszącego *VI Międzynarodowym Targom Książki w Białymstoku* oraz *Festiwalowi literackiemu „Na pograniczu kultur"*.

godz. 11.30-13.00 – spotkanie z Danielem Mizielińskim, współautorem bestsellera *Mapy* oraz takich książek jak m.in. *Miasteczko Mamoko, Mam oko na miasteczko, Mam oko na litery*, prowadzący: *Grzegorz Kasdepke* (wiek: 11-12)

godz. 13.00-14.00 – spotkanie z Martą H. Milewską, autorką książki *Mietek, drużyna i piwnica, której nie ma* (wiek: 9+)

godz. 14.00-15.00 – warsztaty *Eksperymentuj, odkrywaj, działaj. Bądź jak Maria!* (wiek:6-10 lat)

SALA PRÓB

godz. 10.00-11.00 – *Gdyby jajko mogło mówić, czyli o przesądach, przysłowiach, zwyczajach* – spotkanie z Renatą Piątkowską (wiek: 8-9 lat)

godz. 11.30-12.30 – *Chcę być kimś! czyli jak osiągać cele w czasach, gdy wszyscy dookoła mają wywalone* – warsztaty z zakresu rozwoju osobistego na podstawie bestsellerowej serii książek *Chcę być kimś!*, prowadzone przez autora – Michała Zawadkę (dla uczniów szkół średnich)

godz. 12.30-13.30 – spotkanie z Agnieszką Frączek, autorką m.in. książek *Gdy przy słowie jest przysłowie, Jeśli bocian nie przyleci, Miasto nocą* (wiek: 7+)

GREEN ROOM

godz. 10.00-11.00 – warsztaty językowe *I love English*, prowadzący: *Kuzie Nhakaniso* (wiek: 7-9 lat)

godz. 11.00-12.00 – spotkanie z Andrzejem Żakiem, autorem powieści *Edison i złoto mistrza Sędziwoja, Kapelusz kapitana Drake'a, Amarilla i weekend w kapeluszu*

godz. 12.00-13.00 – warsztaty z Katarzyną Sadowską, ilustratorką książek dla dzieci *Dasz radę Marcelko, Wakacje w wielkim mieście, Oko w oko ze zwierzakiem* (wiek: 7+)

godz. 13.30-14.30 – spotkanie moderatorów Dyskusyjnych Klubów Książki z wydawnictwami i organizatorami Festiwalu literackiego „Na pograniczu kultur"

godz. 16.00-18.00 – projekcja filmu *Przy Planty 7/9* (Polska/USA); film dokumentalny w reżyserii Michała Jaskulskiego i Lawrence Loewingera. Opowiada historię Bogdana Białka, który ponad 20 lat swojego życia poświęcił przywracaniu pamięci o wydarzeniach pogromu kieleckiego z lipca 1946. Po projekcji rozmowa z Bogdanem Białkiem i Michałem Jaskulskim.

Wydarzenie towarzyszące

VI Międzynarodowym Targom Książki i festiwalowi literackiemu „Na pograniczu kultur"

JULIA PIETRUCHA: „Parsley"; KONCERT

21 kwietnia, godz. 19.00, Duża Scena OiFP, Odeska 1

bilety w cenie 70 i 60 zł do nabycia w kasie opery i na bilety24.pl

Podpisywanie książek na stoiskach (Opera i Filharmonia Podlaska)

godz. 10.00-11.00 – Joanna Olech, kawiarnia OiFP
godz. 11.00-12.00 – Kuzie Nhakaniso, stoisko nr 14
godz. 11.00-12.00 – Renata Piątkowska, stoisko nr 18
godz. 11.00-12.00 – Joanna Olech, stoisko nr 42
godz. 11.30-12.30 – Anna Onichimowska, stoisko nr 42
godz. 12.00-13.00 – Andrzej Żak, stoisko nr 8
godz. 12.30-13.30 – Michał Zawadka, stoisko nr 25A
godz. 13.00-14.00 – Daniel Mizieliński, stoisko nr 6
godz. 13.00-14.00 – Katarzyna Sadowska, stoisko nr 18
godz. 14.00-15.00 – Marta H. Milewska, stoisko nr 5
godz. 14.00-15.00 – Renata Piątkowska, stoisko 42
godz. 14.00-15.00 – Agnieszka Frączek, stoisko nr 18
godz. 15.00-16.00 – Agnieszka Frączek, stoisko nr 42
godz. 15.00-16.00 – Tomasz Szwed, stoisko nr 18
godz. 16.00-17.00 – Tomasz Samojlik, stoisko nr 22-23
godz. 16.00-17.00 – dr Aleksander Miśkiewicz, stoisko nr 17
stoisko nr 16 – Wioletta Piasecka (piątek-niedziela)
stoisko nr 70 – Muzeum Sztuki Drukarskiej i Papiernictwa w Supraślu – warsztaty papiernicze (piątek-niedziela)

Zapisy na piątkowe warsztaty dla dzieci będą prowadzone przez Centrum Edukacji Nauczycieli

SOBOTA, 22 kwietnia 2017 r.

Opera i Filharmonia Podlaska ul. Odeska 1

SALA KAMERALNA

godz. 11.00-12.30 – spotkanie z Piotrem Zychowiczem, autorem m.in. książki *Żydzi. Opowieści niepoprawne politycznie*, prowadzący: *Marcin Tomkiel*

godz. 12.30-14.00 – spotkanie z Filipem Springerem, autorem m.in. książek *13 pięter, Księga zachwytów, Miasto Archipelag, Polska mniejszych miast*, prowadzący: *Andrzej Bajguz*

godz. 14.00-15.30 – spotkanie z Katarzyną Bondą, autorką m.in. książek *Pochłaniacz, Okularnik, Czerwony pająk*, prowadzący: *Dorota Sokołowska*

godz. 15.30-17.00 – spotkanie z prof. Jerzym Bralczykiem, autorem m.in. książki *500 zdań polskich*, prowadzący: *Dorota Sokołowska*

SALA PRÓB

godz. 11.00-12.00 – ogólnopolska premiera książki *Polska pamięć. O historii i polityce historycznej* prof. Jana Żaryna (panel dyskusyjny z udziałem historyka i senatora RP, prof. Jana Żaryna, dr. Waldemara Wilczewskiego oraz wojewody podlaskiego, Bohdana Paszkowskiego)

godz. 12.30-14.00 – spotkanie z Bożeną i Janem Walencikami, filmowcami i fotografami przyrody, autorami albumów przyrodniczych i promocja ich albumu *Saga prastarej puszczy. Opowieść filmowa*, prowadzący: *Andrzej Kruszewicz*

GREEN ROOM

godz. 10.00-11.30 – warsztaty *Jak pisać przewodniki 2.0* (warsztaty zamknięte dla branży turystycznej)

godz. 11.30-12.30 – spotkanie z Maciejem Jastrzębskim, korespondentem Polskiego Radia w Moskwie i białostocka premiera jego najnowszej książki *Rubinowe oczy Kremla. Tajemnice podziemnej Moskwy*, prowadzący: *Piotr Brysacz*

godz. 12.30-13.30 – spotkanie z Barbarą Goralczuk, autorką książki *Nadzieja aż po horyzont*, i ogólnopolska premiera jej najnowszej książki, *Miód*, prowadzący: *Marcin Tomkiel*

godz. 13.30-14.30 – spotkanie z Leszkiem Szerepką, ambasadorem RP na Białorusi w latach 2011-2015, autorem książki *Oblicza Białorusi. Zapiski ambasadora*, prowadzący: *Mikołaj Wawrzeniuk*

godz. 14.30-15.30 – spotkanie z prof. Andrzejem Strumiłło i ogólnopolska premiera albumu *Tajga. Niedźwiedzim tropem*, prowadzący: *Olga Gordiejew-Pobot*

godz. 16.00-17.00 – spotkanie z Katarzyną i Jerzym Samusikami i ogólnopolska premiera albumu *Dwory i pałace na Litwie*, prowadzący: *Piotr Brysacz*

KAWIARNIA OPERY I FILHARMONII PODLASKIEJ

godz.12.00 – uroczyste wręczenie nagród laureatom II edycji Konkursu Na Najlepsze Wydawnictwa Turystyczne Województwa Podlaskiego 2016.

Podpisywanie książek na stoiskach (Opera i Filharmonia Podlaska)

godz. 11.00-12.00 – Lidia Miś, stoisko nr 5
godz. 11.00-12.00 – Magdalena Witkiewicz, stoisko nr 12
godz. 11.00-12.00 – Alek Rogoziński, stoisko nr 12
godz. 11.00-12.30 – Grzegorz Kasdepke, stoisko nr 35
godz. 11.00-12.00 – Andrzej Fiedoruk, stoisko nr 1A
godz. 12.00-13.00 – Ida Pierelotkin, stoisko nr 8
godz. 12.30-13.30 – Piotr Zychowicz, stoisko nr 30
godz. 12:00-13:00 – prof. Jan Żaryn, stoisko nr 17
godz. 12.30-13.30 – Maciej Jastrzębski, stoisko nr 1
godz. 13.00-14.00 – Agnieszka Suchowierska, stoisko nr 12A
godz. 13.00-14.30 – Grzegorz Kasdepke, stoisko nr 42
godz. 13.00-15.00 – dr Aleksander Miśkiewicz, stoisko nr 17
godz. 14.00-15.00 – Aleksandra Tyl, stoisko nr 50
godz. 14.00-14.30 – Jan Kamiński, stoisko nr 1A
godz. 14.00-15.00 – Bożena i Jan Walencikowie, kawiarnia OiFP
godz. 14.00-15.00 – Andrzej Kruszewicz, kawiarnia OiFP
godz. 14.00-15.00 – Filip Springer, stoisko nr 24
godz. 14.00-15.00 – Julita Bator, stoisko nr 32
godz. 14.30-15.00 – Leszek Szerepka, stoisko nr 1A
godz. 15.00-16.00 – Andrzej Lechowski, stoisko nr 38
godz. 15.30-16.00 – Andrzej Strumiłło, stoisko nr 1A
godz. 15.30-16.30 – Katarzyna Bonda, kawiarnia OiFP
godz. 17.00-17.30 – Katarzyna i Jerzy Samusikowie, stoisko nr 1A
godz. 17.00-18.00 – prof. Jerzy Bralczyk, stoisko nr 40-41

NIEDZIELA, 23 kwietnia 2017 r.

Opera i Filharmonia Podlaska ul. Odeska 1

SALA KAMERALNA

godz. 11.00-12.30 – spotkanie z Kamilem Bałukiem i ogólnopolska premiera książki *Wszystkie dzieci Louisa*, prowadzący: *Mariusz Szczygieł*

godz. 12.30-14.00 – koncert i ogólnopolska premiera płyty *Projekt: prawda muzycznie w wykonaniu zespołu Res Factum i Mariusza Szczygła*

godz. 14.00-15.00 – spotkanie z Elżbietą Dzikowską i Mirosławem Wlekłym oraz białostocka premiera książki Mirosława Wlekłego *Tu byłem. Tony Halik*, prowadzący: *Piotr Brysacz*

GREEN ROOM

godz. 10.00-11.00 – spotkanie z Zofią Piłasiewicz, autorką m.in. książki *Gruzja. W pół drogi do nieba* i pokaz slajdów z Gruzji Maksa i Zofii Piłasiewiczów, prowadzący: *Piotr Brysacz*

godz. 11.00-12.00 – spotkanie z Natalią Fiedorczuk, autorką książki *Jak pokochać centra handlowe*, prowadzący: *Katarzyna Sawicka-Mierzyńska*

godz. 12.00-13.00 – spotkanie z Anetą Prymaka-Oniszk, autorką książki *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, prowadzący: *Mikołaj Wawrzeniuk*

godz. 13.00-14.00 – spotkanie z Aleną Brava i ogólnopolska premiera książki *Godzina policyjna dla jaskółek*, prowadzący: *Mikołaj Wawrzeniuk*. Spotkanie z Borysem Piatrowiczem i ogólnopolska premiera książki *Na początku była ciemność*, prowadzący: *Mikołaj Wawrzeniuk*

godz. 14.00-15.00 – premiera książki *Raj na kredyt* Krystyny Bezubik

Podpisywanie książek na stoiskach (Opera i Filharmonia Podlaska)

godz. 11.00-11.30 – Zofia Piłasiewicz, stoisko nr 1A
godz. 11.30-12.00 – Teresa Radziewicz, stoisko nr 1A
godz. 12.00-13.00 – Natalia Fiedorczuk, stoisko nr 1A
godz. 12.00-13.00 – Adam Chmielecki, stoisko nr 17
godz. 12.30-13.00 – Kamil Bałuk, stoisko nr 25
godz. 13.00-14.00 – Andrzej Lechowski, stoisko nr 38
godz. 13.00-14.00 – Aneta Prymaka-Oniszk, stoisko nr 7
godz. 14.00-15.00 – Lidia Miś, stoisko nr 5
godz. 14.00-15.00 – Res Factum (Nina Nu, Marcin Krzyżanowski i Tadeusz Sudnik), stoisko nr 25
godz. 14.00-14.30 – Alena Brava, Borys Piatrowicz, stoisko nr 67
godz. 14.00-15.00 – Mariusz Szczygieł, stoisko nr 25
godz. 14.00-15.00 – Elżbieta Dzikowska, stoisko nr 40-41
godz. 14.00-15.00 – Mirosław Wlekły, stoisko nr 40-41
godz. 14.00-15.00 – Krzysztof Czyżewski, stoisko nr 62

VI Międzynarodowym Targom Książki i festiwalowi literackiemu „Na pograniczu kultur" towarzyszy wielkoformatowa wystawa przedstawiająca postacie ze znanej i lubianej serii książek Tove Jansson o przygodach Muminków.

Wystawę w Białostockim Teatrze Lalek można oglądać do 23 kwietnia 2017 r.

Projekt dofinansowany ze środków budżetu Miasta Białystok oraz Województwa Podlaskiego

Białystok | Podlaskie

Literackie ucztowanie. Trzy dni z książką i pisarzami

To prawdziwe święto dobrej literatury. W Operze i Filharmonii Podlaskiej w piątek, 21 kwietnia, zaczynają się po raz szósty trzydniowe Międzynarodowe Targi Książki. Blisko 50 pisarzy, ponad 30 spotkań autorskich, prawie 80 stoisk, warsztaty, premiery literackie... Z czytelnikami spotkają się m.in. Katarzyna Bonda, Filip Springer, Mariusz Szczygieł, prof. Jerzy Bralczyk, Daniel Mizieliński, Natalia Fiedorczuk i Mirosław Wlekły.

Szykują się trzy dni wypełnione od rana do wieczora - wędrówką wśród niezliczonych półek i lad z książkami, literackimi spotkaniami, opowieściami o bohaterach prawdziwych i powołanych do życia. Coś dla siebie z pewnością znajdzie każdy - i miłośnik kryminałów, i książek historycznych, dobrego reportażu, powieści, literatury faktograficznej, wspomnieniowej i wielu innych gatunków. Przewidziano też dużo interesujących spotkań dla dziecięcej publiczności.

Tegoroczna edycja targów to trzy literackie dni od rana do wieczora w przestrzeni gmachu opery przy Odeskiej, gdzie swoje książki zaprezentuje prawie 80 wydawców z całej Polski. W programie: książkowe premiery, warsztaty, duże zniżki (nawet 50-70 proc.), podpisywanie książek przez kilkudziesięciu autorów na stoiskach, i przede wszystkim - spotkania autorskie. Targom towarzyszy festiwal literacki „Na pograniczu kultur". Impreza organizowana przez Fundację Sąsiedzi przyciąga co roku mnóstwo czytelników - w ciągu ostatnich dwóch lat na targach pojawiało się 15-20 tys. osób.

Bo też i rozrastają się one z roku na rok, zapraszając ciekawych twórców z różnych półek, przygotowując rozmaite propozycje dla małych i dużych.

MARCIN ONUFRYJUK / AGENCJA GAZETA

Spotkania autorskie przyciągają mnóstwo słuchaczy. Na zdjęciu - spotkanie z reporterem Jackiem Hugo-Baderem

Pasjonujące opowieści

Do Białegostoku przyjedzie reporter Filip Springer, autor m.in. fantastycznej „Miedzianki. Historia znikania", reportaży o architekturze PRL-u „Źle urodzone", „13 pięter" czy ostatnio świetnej książki - reporterskiej podróży po byłych miastach wojewódzkich: „Miasto Archipelag".

Spotkanie autorskie będzie miała autorka kryminałów Katarzyna Bonda, której powieści biją rekordy popularności, m.in. seria o profilerce Saszy („Okularnik", „Pochłaniacz", „Lampiony"). Tak się jakoś zdarzyło, że spotkania autorskiego z popularną pisarką (wywodzącą się z Hajnówki) w Białymstoku jeszcze nie było. Targi wypełnią wreszcie tę lukę.

W Białymstoku pojawi się też reporter Mirosław Wlekły, autor świeżo wydanej książki o słynnym nieżyjącym już podróżniku Tonym Haliku, którego programy telewizyjne prowadzone wraz z żoną, podróżniczką Elżbietą Dzikowską rozpalały umysły kilku pokoleń widzów w szarym PRL-u, żądnych podróży i przygód. Swoim życiorysem Halik mógłby obdzielić z dziesięć osób, tak był bogaty, książka - jak twierdzą pierwsi czytelnicy - też jest pasjonująca.

Szczygieł w dwóch rolach

W ub.r. serca czytelników swoimi opowieściami o książkach, prawdach, spotkanych ludziach podbił reporter Mariusz Szczygieł. W tym roku też pojawi się na białostockich targach, ale w nietypowej roli: poprowadzi spotkanie z autorem książki, którą wydał we współprowadzonym przez siebie wydawnictwie „Dowody na Istnienie". Gościem spotkania będzie były student Szczygła w Polskiej Szkole Reportażu Kamil Bałuk, a jego debiutancka książka „Wszystkie dzieci Louisa" właśnie w Białymstoku będzie miała ogólnopolską premierę.

To fascynujący reportaż o skandalu i wszelkich jego konsekwencjach, który wydarzył się w Holandii - po latach okazuje się, że blisko dwie setki dzieci ma wspólnego ojca, a jedno z nich chce odnaleźć pozostałe. Tytułowy bohater książki to w połowie Surinamczyk, który dzieci począł, nie kontaktując się z ich matkami fizycznie, te zaś zostały oszukane - zamawiając sztuczne zapłodnienie, chciały, by nasienie pochodziło od jasnego Holendra.

Szczygieł wystąpi też w kolejnej nietypowej roli - po spotkaniu z Bałukiem odbędzie się bowiem koncert i ogólnopolska premiera płyty „Projekt: prawda muzycznie" w wykonaniu zespołu Res Factum i właśnie Mariusza Szczygła. Książka, z którą reporter gościł przed rokiem na targach i w której reporter umieścił zbiór opowieści o życiowych prawdach różnych spotkanych rozmówców - „Projekt: prawda", zyskała w pewnym sensie nowe - muzyczne - życie.

Językoznawca i Białoruś

Natalia Fiedorczuk-Cieślak (laureatka tegorocznego Paszportu „Polityki") opowie, choć nie tylko, o swoim debiucie literackim, będącym autoironicznym i gorzkim opisem macierzyństwa. Książka „Jak pokochać centra handlowe" tej urodzonej w Augustowie, a wychowanej w Białymstoku kompozytorki, wokalistki, autorki płyt wydanych jako Nathalie and The Loners - zachwyciła krytyków.

Wśród zaproszonych gości będą też m.in. słynny językoznawca - prof. Jerzy Bralczyk, autorka reportażu „Bieżeńcy 1915" i laureatka Nagrody im. Kazaneckiego - Aneta Prymaka-Oniszk, malarz, grafik i ilustrator - prof. Andrzej Strumiłło, były ambasador RP na Białorusi i autor książki „Oblicza Białorusi" - Leszek Szerepka oraz goście z Białorusi Alena Brava i Borys Piatrowicz, których książki będą miały na targach ogólnopolską premierę („Godzinę policyjną dla jaskółek" Bravy oraz „Na początku była ciemność" Piatrowicza wydała Fundacja Sąsiedzi).

W programie targów jest też projekcja polsko-amerykańskiego filmu pt. „Przy Planty 7/9 (Polska/USA), opowiadającego historię Bogdana Białka, który ponad 20 lat swojego życia poświęcił przywracaniu pamięci o wydarzeniach pogromu kieleckiego z lipca 1946.

Coś dla dzieci

Piątek to dzień niemal w całości poświęcony dzieciom - z ukochanymi pisarzami i ilustratorami będą mogli spotkać się najmłodsi czytelnicy. Organizatorzy targów - Fundacja Sąsiedzi - zaprosili m.in. Annę Onichimowską (autorkę książek dla dzieci i dorosłych, słuchowisk radiowych i scenariuszy), Joannę Olech (pisarkę i graficzkę, autorkę m.in. uznanej za Dziecięcy Bestseller Roku 1996 „Dynastii Miziołków"), Renatę Piątkowską, Agnieszkę Frączek, Andrzeja Żaka oraz Daniela Mizielińskiego, który wraz z żoną Aleksandrą stworzył bestseller „Mapy" czy serię „Mamoko".

Mizielińscy wyobraźnią podbili już dziecięcy świat i zagraniczne rynki. Ich talenty i pomysły edytorskie stały się prawdziwym fenomenem literackim, a nietypowe książki wydawane są na całym świecie. Zasłynęli już m.in. z takich książek jak m.in. seria Mamoko, Mapy, D.O.M.E.K. czy z ilustracji do książek D.E.S.I.G.N. i S.Z.T.U.K.A. Spotkanie z nimi poprowadzi Grzegorz Kasdepke. Tym razem uwielbiany przez dzieci bajkopisarz (na jego spotkaniach zawsze są tłumy najmłodszych) wystąpi właśnie w takiej roli, ale swoje książki będzie też podpisywał.

Lista autorów zaproszonych na targi jest oczywiście o wiele dłuższa. W sumie przy stoiskach swoje książki będzie podpisywało blisko 50 pisarzy.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Wszystkie dzieci Louisa

Dawca S. chciał bardzo mieć najwięcej dzieci na świecie, być lepszym w czymś od innych mężczyzn. Jego historia jest fascynująca. W książce Kamila Bałuka jest wszystko, czym charakteryzują się nasze czasy. To nie tylko opowieść o spermooszustwie – mówi Mariusz Szczygieł.

ROZMOWA Z
MARIUSZEM SZCZYGŁEM
reporterem, założycielem wydawnictwa Dowody na Istnienie

MARCIN ONUFERYJUK / AGENCJA GAZETA

Mariusz Szczygieł na białostockich targach w ub.r.

Znany reporter w tym roku pojawi się na białostockich targach w nietypowej roli: poprowadzi spotkanie z Kamilem Bałukiem - autorem książki, którą wydał w prowadzonym przez siebie wydawnictwie „Dowody na Istnienie". Debiutancka książka Bałuka „Wszystkie dzieci Louisa" na targach w Białymstoku będzie miała ogólnopolską premierę.

MONIKA ŻMIJEWSKA: „Wszystkie dzieci Louisa" to kolejna książka reporterska, którą wydajecie w „Dowodach na Istnienie". Sama historia, która wydarzyła się w Holandii, wydaje się wręcz nieprawdopodobna, gdyby nie była prawdziwa – po latach okazuje się, że blisko 200 dzieci ma wspólnego ojca, a jedno z nich chce odnaleźć pozostałe. Tematem zajął się książkowy debiutant, Kamil Bałuk. Co takiego zaintrygowało cię w tym reportażu, że zdecydowałeś się na jego wydanie?

MARIUSZ SZCZYGIEŁ: Dwa lata Kamil Bałuk opowiadał mi o tym, jak w Holandii rozmawiał z ludźmi, którzy dowiadują się: mam dwoje rodzeństwa, którego nie znam. Ale dwa dni później okazuje się, że mają już ośmioro braci i sióstr. Po tygodniu: dziesięcioro, za trzy miesiące trzydzieścioro i tak dalej. Spotykał się z tymi ludźmi, a raz zadzwonił z Amsterdamu: ich ojciec chce rozmawiać! No taki apetyt nam w wydawnictwie Dowody na Istnienie zrobił na tę historię, że musieliśmy ją wydać.

Podobno nim powstała książka „Wszystkie dzieci Louisa", Kamil Bałuk zgłosił się do ciebie z kilkoma tematami „holenderskimi", a ty zatrzymałeś się na wątku, którego on w ogóle nie brał pod uwagę. To była właśnie historia dzieci Louisa?

- Był moim studentem w Polskiej Szkole Reportażu i mieliśmy pracować nad jakimś tematem. Przyniósł ich chyba osiem, ten był szósty, bo wydawał mu się chyba za trudny do zredagowania i kontrowersyjny. Ale jak usłyszałem, że holenderskie bezdzietne małżeństwa zamawiały sztuczne zapłodnienie, zaznaczając, że nasienie ma pochodzić od wysokiego jasnego Holendra, a rodziły im się dzieci śniade, pomyślałem, że to dużo mówi o Europie i może tu wyjdzie ukryta twarz naszej cywilizacji. Bo trzeba wiedzieć, że Louis, tytułowy bohater książki, to w połowie Surinamczyk. I 200 dzieci - a tyle szacuje, że ma - począł, nie kontaktując się z ich matkami fizycznie.

Jak dzieciom Louisa udało się w ogóle odnaleźć, skoro dane są anonimowe? I do ilu z tych dzieci Kamil Bałuk dotarł?

- Dotarł do trzydziestki, a w tej chwili odnalazło się ich już 45. Sam Louis uważa, że ma ich 200. Dane są anonimowe, ale jest to także opowieść o współczesnych mediach, bo to telewizja przeprowadziła akcję badania DNA i ona zaczęła szukać dzieci Louisa... W tej książce jest wszystko, czym charakteryzują się nasze czasy. To nie tylko opowieść o spermooszustwie.

Holenderskie gazety używały określenia „Dawca S.". Dawca S. to tytułowy Louis? Co to za postać? Podobno chciał być nadczłowiekiem, który wymyślił sobie pewien rodzaj misji, by w Holandii pozostawić po sobie jak najdłużej ślad genetyczny.

- Potwierdzam: chciał bardzo mieć najwięcej dzieci na świecie, być lepszym w czymś od innych mężczyzn. Jego historia jest fascynująca, ale nie chcę, by mnie Kamil Bałuk zabił za zdradzanie szczegółów. On jest z mojej manufaktury, a ja bardzo dbam o to, żeby nie wystrzelać się ze wszystkiego w tekście na początku. Historię trzeba dawkować, zaskakiwać czytelnika nowymi odkryciami. Nasze książki powinny być nieprzewidywalne, w związku z tym nie powiem nic więcej o Louisie. Kamil dotarł do listu, jaki Dawca S., czyli Louis, napisał do wszystkich dzieci, odtworzył też historię jego rodziny z Surinamu. Zaprzyjaźnił się z nim niemal.

I co najpiękniejsze w tej książce to fakt, że u Bałuka rozumiemy wszystkich. Każdego można zrozumieć - to wypływa z tej książki i przez to może być trudna do przełknięcia. Bo nie ma w niej potępienia.

Ta historia okazała się skandalem w Holandii. To, że przyszła matka mogła wybierać sobie dawcę nasienia, to jeszcze dość powszechna sprawa. Ale w holenderskiej klinice mieszano nasienie różnych mężczyzn, o czym nie mówiono rodzicom. Wręcz świadomie ich okłamywano. Jakie były konsekwencje odkrycia tego skandalu, który już dawno wyszedł poza ramy eksperymentu medycznego?

- Żadnych konsekwencji, wszystko jest przedawnione. A poza tym nie da się dziecka, które kochamy, a urodziło się z ciemniejszą karnacją, oddać do reklamacji. Niemniej doktora, który pomagał Louisowi spłodzić najwięcej dzieci, Bałuk stawia pod ścianą, przed bardzo niewygodnymi pytaniami.

Czy to nie jest historia, którą czyta się jak polityczno-socjologiczno-prawniczy thriller? Który stawia pytania o naszą przyszłość, granicę genetycznego eksperymentu?

- Może, ale dla mnie to wzruszająca historia o tym, co to znaczy mieć tatę. Rozpłakałem się nawet w pewnym miejscu. Dalej: co to znaczy, że ktoś jest moim bratem czy siostrą? Co o tym stanowi, gdzie jest granica?

Co cię najbardziej zaskoczyło, zafrapowało w tej holenderskiej historii?

- Coś innego niż oczekujesz. Najbardziej mnie zafrapowało, że Kamil Bałuk opisał ją jak dojrzały, rasowy reporter, a przecież jest książkowym debiutantem. Hanna Krall zresztą mówiła mu: „Panie Kamilu, tu nie ma tematu", a kilka dni temu powiedziała rozbawiona: „Tematu nie było, a książka jest!". Moja była szefowa, inna wybitna reporterka, Małgorzata Szejnert uważa, że to bardzo ważny debiut, ta książka też bardzo jej się podoba. I wszystko to o moim w końcu studencie. Mam wrażenie takiej sztafety pokoleń.

Holandia w polskich reportażach jest raczej rzadko opisywana. Czy to jest pierwsza książka reportaż, która skupia się na tym kraju, opisuje go wielowątkowo i jednocześnie odchodzi od stereotypu postrzegania Holandii?

- Polskiego autora? Tak, z tego co wiem - pierwsza książka o Holandii. I Kamil szykuje drugą. Natomiast przed laty po zabójstwie reżysera Theo van Gogha wyszła w Polsce książka pt. „Śmierć w Amsterdamie" holenderskiego reportera Iana Burumy.

Jak napisana jest książka? Czy Kamil ma coś charakterystycznego w stylu, co – poza opisaniem fascynującej historii – odróżnia go w jakiś sposób od współczesnych polskich młodych reporterów. Czy ma to coś, co zwróciło twoją uwagę?

- Chęć zaskoczenia czytelnika, czyli suspens, myślenie o formie, pieczołowitość w podawaniu źródeł, miłość do ładnych zdań... Jak przeczytała tę książką nasza koleżanka - sekretarz redakcji, powiedziała: sushi! Wszystkie inne książki to pierogi, a to jest sushi. Chodziło jej o zaskakujący jak na debiutanta styl i szyk tej książki.

Na białostockich targach książki wystąpisz w podwójnej roli – prowadzącego spotkanie autorskie i uczestnika nietypowego koncertu. W wielkim stylu – tym razem muzycznym – powraca „Projekt: prawda", twoja książką, z którą gościłeś na targach w Białymstoku w ubiegłym roku. Na czym polegać będzie koncert? Skąd wziął się pomysł?

- Będzie to premiera naszej wspólnej płyty „Projekt: prawda muzycznie". Słowa spotkały się z dźwiękiem kreowanym na żywo. Nie są to jednak słowa do piosenek, tylko moje małe teksty o prawdach, do których dochodzą spotykani przeze mnie ludzie lub ja. I do tych tekstów muzycy zespołu Res Factum improwizują. Na koncertach słyszą jakiś mój tekst po raz pierwszy, bo nie zdradzam, co przeczytam i zaczynają z tym tekstem grać. Publiczność obserwuje, jak na żywo rodzi się muzyka. Wcześniej muzycy improwizowali do tekstów non-fiction, które czytali na głos inni reporterzy i reporterki.

Dobrałeś sobie ciekawe towarzystwo muzyczne – Nina Nu, Tadeusz Sudnik i Marcin Krzyżanowski. Dlaczego właśnie oni?

- To oni sobie dobrali mnie. Pracowali razem o wiele wcześniej. Jak mówiłem, występowali z różnymi autorami, ale podobno ja się nadawałem na frontmana. Choć tak naprawdę szefem zespołu jest Marcin Krzyżanowski, performer i wiolonczelista. Po koncercie w Szczecinie powiedział mi: Panie Mariuszu, dziś trafiał pan w dźwięki, może mi pan mówić po imieniu.

Będziesz śpiewał?

- Nie, ja czytam, ale tak, żeby wejść w relację z muzyką. Trochę czytam jak aktor, trochę jak wariat. Właśnie wczoraj na fanpejdżu książki „Projekt: prawda" na FB musiałem napisać, co właściwie robi na tej płycie wokalistka Nina Nu. Owszem śpiewa, ale co i jak? I pomyślałem, że ona wchodzi w relację z moim tekstem i moim głosem. Ale te koncerty są nie do opisania. Trzeba posłuchać.

ROZMAWIAŁA MONIKA ŻMIJEWSKA

Promocja książki

MATERIAŁY PRASOWE

- Spotkanie z Kamilem Bałukiem i Mariuszem Szczygłem oraz promocja książki „Wszystkie dzieci Louisa" odbędzie się w niedzielę (23.04) w godz. 11-12.30 w Operze i Filharmonii Podlaskiej przy Odeskiej (sala kameralna).
- Zaraz po spotkaniu rozpocznie się koncert i ogólnopolska premiera „Projekt: prawda muzycznie" w wykonaniu zespołu Res Factum i Mariusza Szczygła

Polska mniejszych miast

Moi przewodnicy po mniejszych miastach w większości to ludzie absolutnie w nich zakochani. Raczej musiałem studzić ich entuzjazm. W Suwałkach radny Wojciech Pająk zorganizował mi cały pobyt w tak wszechstronny sposób, że wyjeżdżałem z oczami wielkimi jak spodki – mówi Filip Springer.

ROZMOWA Z
FILIPEM SPRINGEREM,
autorem m.in. „Miedzianki" i reportaży o architekturze PRL-u

BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA GAZETA

Filip Springer

Bezlitośnie wyszydza wszelkie nasze polskie gargamele, architektoniczne brzydactwa, plastiki, paździerze. Filip Springer w przedostatniej swojej książce „Księga zachwytów" prowadzi czytelników po tym, co w Polsce jest piękne, ale też po tym, co jest straszne. W najnowszej - „Miasto Archipelag. Polska mniejszych miast" - zabiera w reporterską podróż po byłych miastach wojewódzkich.

MONIKA ŻMIJEWSKA: W subiektywnym przewodniku „Księga Zachwytów" mamy też wątek białostocki. Dostało się budynkowi opery – że powiela wykorzystane wcześniej pomysły i że jest zbyt monumentalny oraz nachalny symbolicznie. Opera jest straszna? Co by pan w niej zmienił?

FILIP SPRINGER: Nie jestem osobą, którą trzeba pytać, co bym w danym budynku zmienił, albo jak go ratował. Pisanie o architekturze jest takim samym pisaniem jak o polityce czy konfliktach zbrojnych. Dziennikarzy piszących o tych problemach nikt nie prosi o podanie ich rozwiązań. Ja czuję się kompetentny w pisaniu o architekturze, ale nie w jej projektowaniu.

Nasze białostockie dożynkowe Spodki to podobno jeden z najbardziej kosmicznych budynków w Polsce. Jak dużo jest takiej kosmologii w architekturze?

- Niewiele. Można wskazać jeszcze kilka realizacji wrocławskiego architekta Witolda Lipińskiego - to on zaprojektował słynne obserwatorium na Śnieżce, a także swój dom w kształcie igloo. Mamy też kopułowce czy kopulaki w Warszawie na Okęciu, mamy trochę bardziej frywolnych pawilonów. Ale takie proste myślenie o wątkach kosmicznych w architekturze należy już do historii. Trzeba też uczciwie przyznać, że w Polsce miało ono raczej wymiar formalny i nijak się ma do pomysłów japońskich architektów z lat 60. i 70.

Czy coś, co jest brzydkie i okropne architektonicznie, może być tak brzydkie, że aż urokliwe?

- Mnie nie do końca interesuje takie pojmowanie architektury, w którym skupiamy się na tym, czy coś jest ładne albo brzydkie. Od tego najczęściej zaczyna się dyskusja o budynkach w Polsce, a moim zdaniem powinna się kończyć. Za mało w tej dyskusji natomiast mniej subiektywnych kryteriów.

Co pana ostatnio architektonicznie wzruszyło? I co musi być w architekturze takiego, co by pana wzruszyło?

- Moje architektoniczne wzruszenia lokalizują się ostatnio poza Polską i nie dotyczą budynków ikonicznych czy spektakularnych. Na przykład osiedla Bruno Tauta w Berlinie, klasyka wczesnego modernizmu, absolutnie olśniewająca kameralnością, skromnością, wpisaniem w otoczenie. I nade wszystko - odpowiedzią na realne potrzeby.

Odwiedził pan wszystkie 31 miast, które w 1999 roku skrzywdziła reforma administracyjna. Pochylił się pan nad odepchniętymi. I tak powstało „Miasto Archipelag. Polska mniejszych miast". Dla niektórych osób mieszkających w centrum Polski takie obrzeża to kompletny kosmos i coś zupełnie nieinteresującego. Dla pana odwrotnie. Kiedy pojawiła się pierwszy raz taka myśl, by pojechać do Łomży, Suwałk, Zamościa? Kiedy zdał pan sobie sprawę, że deficyt wiedzy o tych miejscowościach jest za duży?

- Przez pół roku mieszkałem w Jeleniej Górze, pracując nad swoją książką o Miedziance. Nie poznałem niestety tego miasta, zbyt skupiony byłem na swoim temacie. Potem, lata później, jeden z magazynów wysłał mnie do Konina, gdzie miałem podążać śladami jednego z wczesnych tekstów Ryszarda Kapuścińskiego. W czasie pobytu w tym mieście wrzuciłem jedno ze zdjęć na Facebooka. Jeden ze znajomych dziennikarzy zapytał w komentarzu: „Boże, Konin, co Ty tam robisz?". Pomyślałem, że to niezwykle niestosowne pytanie dziennikarza do dziennikarza. Bo w tym Koninie żyje 100 tysięcy ludzi, oni coś tam robią, mają jakieś potrzeby, problemy, z czegoś są dumni, coś ich wkurza. Tych wszystkich spraw nie ma w ogólnopolskim obiegu medialnym. Pomyślałem, że ja się chcę czegoś o tej Polsce mniejszych miast dowiedzieć, bo w sumie nie da się zrozumieć tego kraju bez wiedzy, jak się żyje w tych miastach.

Słuchał pan mieszkańców, przyglądał się przestrzeni tych miast. W niektóre miejsca jechał pan zapewne z jakimś konkretnym nastawieniem. Czy zdarzyły się takie spotkania z miejscowymi i takie wnioski, które kompletnie pana zaskoczyły?

- Wiele się w tej podróży nauczyłem, wszystkie te miasta Archipelagu na poziomie twardych danych prezentują się zwykle gorzej niż duże - mniej się tam zarabia, bezrobocie jest większe, oferta rynku pracy gorsza dla osób z wyższym wykształceniem. Ale też z drugiej strony łatwiej i wygodniej się tam żyje - wszędzie jest blisko, czas płynie wolniej, bliżej jest do drugiego człowieka. No i łatwiej wybrać się za miasto - w góry, nad jezioro, nad morze. Zaskoczeniem była też reakcja ludzi, którzy spontanicznie zaangażowali się w ten wielki projekt, jakim było Miasto Archipelag. To była sześciomiesięczna podróż, w której spotkałem cudowne postaci.

Co zaskoczyło, zaciekawiło, zdziwiło pana podczas podróży po Podlaskiem?

- Niespecjalnie reflektowałem nad tym, w którym regionie jestem, bo też wyszukiwanie regionalnych specyfik nie było moim celem. Szukałem raczej podobieństw, bo chciałem napisać książkę o miastach takich jak Łomża czy Suwałki. A nie konkretnie o Łomży i Suwałkach, ani o Podlasiu. Szczerze mówiąc, z Podlasiem jako takim kojarzą mi się głównie Siedlce - miasto, w którym produkuje się pasztet podlaski, są zespoły Podlasie i Małe Podlasie, działa portal internetowy Podlasie24 i Radio Podlasie. Ale Siedlce są w województwie mazowieckim, to kolejny dowód, jak kuriozalnego podziału dokonano w 1998 roku. Ani mieszkańcy Łomży, ani Suwałk nie czują się mieszkańcami regionu podlaskiego.

Świadomość z jakimi problemami borykają się ludzie, zmienia perspektywę. Niektórzy w centrum Polski w ogóle nie zdają sobie sprawy, jak wiele kwestii upokarza ludzi w średnich miastach – to nie tylko kwestia pracy, ale też sposób zarządzania czy prowadzenie biznesu. Czy pan odkrył w sobie jakąś wyrozumiałość dla pewnych spraw?

- Pogłębiłem swoją wiedzę o Polsce mniejszych miast. Nie umiem oceniać swojej wyrozumiałości czy empatii dla ich mieszkańców i ich problemów. Na pewno więcej rozumiem z tego, jak wygląda ten kraj i jak działa. Przykład pierwszy z brzegu: gdy słyszy się w Suwałkach, że praca tam jest, ale za 1500 na rękę, to trochę bardziej przekonujący wydaje się polityczny argument przemawiający za programem 500 plus.

O co pan pytał swoich rozmówców? Czy chcieli rozmawiać, czy byli ostrożni, z dystansem?

- Pytałem o proste sprawy - co ludzi drażni, z czego są dumni. Czego ich zdaniem w mieście jest za dużo, a czego za mało. Po co muszą wyjechać do większego miasta. Co to znaczy drogo i tanio. Co to znaczy dużo zarabiać. Te pytania nie sprawiały im problemów, odpowiadali chętnie.

Czy spotkał pan ludzi, którzy dobrze się czują w tych 31 miejscach, których pozycja znacznie spadła – np. w miastach naszego regionu – Suwałkach, Łomży?

- Tak, to w większości byli moi przewodnicy po tych miastach, ludzie absolutnie w nich zakochani i nimi oczarowani. Raczej musiałem studzić ich entuzjazm, szukać mniej cukierkowego obrazu. W Suwałkach radny Wojciech Pająk zorganizował mi cały pobyt w tak wszechstronny sposób, że wyjeżdżałem z oczami wielkimi jak spodki. W Łomży poznałem Sławomira Zgrzywę, ostatniego wojewodę łomżyńskiego. Jego opowieść rzuciła dużo światła na reformę administracyjną w 1998.

Czy zbierając materiały do „Archipelagu", spotkał pan jakichś ludzi, miejscowych, którzy zmienili swoje miasta, złagodzili kiepski wizerunek? Kimś takim jest Biedroń, ale jemu było też chyba łatwiej, był wcześniej znany, poza tym ma charyzmę. Jaka jest pańska refleksja w tej kwestii?

- Myślę, że istotniejsze są zjawiska niż konkretni ludzie. Robert Biedroń jest dla Słupska czymś takim jak Złoty Pociąg dla Wałbrzycha - nakierował na te miasta uwagę mediów, nagle się okazało, że są po prostu interesujące. Ta świadomość w tych miastach rośnie, Biedroń czy Złoty Pociąg przyspieszają tylko te procesy.

Co jest plusem małych miast?

- W Mieście Archipelagu są miasta wielkości Częstochowy, która ma ponad 200 tysięcy mieszkańców, oraz takie wielkości Łomży - 60-70 tysięcy. Ani jednych, ani drugich nie traktuję jako małe. Najistotniejsze są dla mnie plusy wynikające ze zwartości przestrzeni - wszędzie jest tam bliżej, czas wolniej płynie, bo nie ma tak wyśrubowanego przez korporacje modelu pracy. No i częściej się spotyka znajomych na ulicach, zazdroszczę tego mieszkańcom miast Archipelagu.

Pisząc o architekturze PRL, odkrywając niesamowitą historię Zofii i Oskara Hansenów, napisał pan, że gdyby nasze miasta projektowały głównie kobiety, byłoby po prostu lepiej. Architekci mężczyźni bujają za bardzo w obłokach?

- Architekci mężczyźni uwielbiają manifestować swoje ego. To akurat nie przypadek Hansena, ale wielu jego współczesnych i tych, którzy przyszli po nich. Architektura będąca pomnikiem swojego twórcy zawsze spycha jej użytkownika na plan drugi albo na plany dalsze. Kobiety są bardziej praktyczne. I mądrzejsze. Ja w ogóle uważam, że kobiety są, tak z grubsza rzecz ujmując, rozsądniejsze od mężczyzn. Wszystkim nam wyszłoby na dobre dopuszczenie ich do architektury w większym stopniu.

To jak to w końcu jest z wagonami Strefa Ciszy? Niektórzy żartują, że PKP wprowadziło je przez pana, by pan więcej nie podsłuchiwał. Anegdoty z pociągów zaczynają żyć własnym życiem, a pan stał się facebookowym celebrytą. Czy są jakieś prawidłowości w tych rozmowach – w zależności od części Polski?

- Anegdoty na Facebooku to rzecz straszliwie błaha i nieistotna. Nie umiem na ich podstawie powiedzieć nic o Polakach, bo to są wyrwane z rzeczywistości i z kontekstu fragmenciki rozmów, które dobrze się klikają w sieci. To bywa zabawne, czasem skłania do refleksji, ale nie przypisywałbym tym obserwacjom jakiejś większej niż rozrywkowa roli.

Jaka architektura niszczy, a jaka buduje wspólnotę?

- Wybitny urbanista duński Jan Gehl powiedział kiedyś, że już sam typ dróg poprowadzonych przez miasto wpływa na wspólnotę i atmosferę miasta. W jaki sposób? Kierowcy dwóch jadących z naprzeciwka samochodów nie mają szans uśmiechnąć się do siebie, bo miną się za szybko. Ale już dwoje rowerzystów czy pieszych spokojnie może się wymienić uśmiechami. Więc na pytanie o to, jaka architektura buduje wspólnotę, odpowiadam za Janem Gehlem, że taka, która sprawia, że częściej się uśmiechamy.

ROZMAWIAŁA MONIKA ŻMIJEWSKA

Spotkanie

MATERIAŁY PRASOWE

- Spotkanie autorskie z Filipem Springerem odbędzie się w sobotę (22.04) w godz. 12.30-14 w sali kameralnej Opery i Filharmonii Podlaskiej przy Odeskiej 1. Spotkanie poprowadzi Andrzej Bajguz

Sasza to Amazonka. Znam wiele takich kobiet

Władze miast z całego kraju pragną mnie skorumpować, bym osadziła tam akcję, zgadzają się na podkładanie trupów, ujawnianie machlojek, a Hajnówka ma to za darmo – mówi Katarzyna Bonda.

ROZMOWA Z
KATARZYNĄ BONDĄ,
autorką m.in. bestsellerowych kryminałów „Pochłaniacz", „Okularnik", „Lampiony"

Katarzyna Bonda to dziś prawdziwa królowa polskiego kryminału. Jej powieści biją rekordy popularności, m.in. seria o profilerce Saszy („Okularnik", „Pochłaniacz", „Lampiony"). Powieściopisarka i dokumentalistka, nominowana do Nagrody Wielkiego Kalibru - najważniejszego polskiego wyróżnienia za książki kryminalne. Wprowadziła do polskiego kryminału nowego bohatera - profilera, czyli kryminologa opracowującego portret psychologiczny zabójcy.

MONIKA ŻMIJEWSKA: Czy gdy w 2007 debiutowała pani powieścią kryminalną „Sprawa Niny Frank", nominowaną do Nagrody Wielkiego Kalibru, przeszło pani przez myśl, że po 10 latach sprzedaż pani kryminałów sięgnie miliona egzemplarzy? Pamięta pani swoje emocje wtedy, 10 lat temu, podczas tych pierwszych reakcji na pierwszą książkę? Miała pani przeczucie sukcesu? Gdy się pani przygląda sobie z perspektywy tej dekady – to kim była Katarzyna Bonda wówczas, kim jest teraz?

KATARZYNA BONDA: Kiedy pisałam pierwszą książkę, nie pisałam jej wcale, by ją wydać. A nawet powiem więcej - nie miałam ambicji, by być pisarką. Po prostu byłam wypalona pracą dziennikarki. Byłam wtedy reporterką „Newsweeka" i przeżywałam kryzys tożsamości zawodowej, bo w tym czasie, kiedy ja wchodziłam do zawodu, ważny był etos pracy i liczyła się opowieść - w tym przypadku prawdziwa, ważne było, by czytelnik gazety dostawał dane ekskluzywne, zdobyte przez reportera z pierwszej ręki. Tymczasem media dotknął poważny kryzys, który wiąże się z wejściem nowych technologii. Dziś jest to jeszcze bardziej nasilone, ponieważ media społecznościowe są szybsze i bardziej zasięgowe niż tradycyjne gazety, a nawet radia. Książkę pisałam, by uratować własną godność zawodową, dla higieny psychicznej. I, jak to ja mówię - by nie zwariować, bo wszystkie teksty, nawet te okładkowe, pisze się dziś zza biurka, a nie ruszając w teren. Pracowałam nad tą książką dla siebie. Bawiłam się fabułą. Nie myślałam, że zaledwie po 10 latach ta właśnie decyzja odmieni moje życie. Kiedy książkę skończyłam, powieść kryminalna w Polsce nie była wcale ani tak popularnym, ani prestiżowym gatunkiem, jak to ma miejsce dzisiaj. Wręcz przeciwnie - uważało się, że kryminalne opowieści piszą tylko ludzie, którzy nie potrafią napisać normalnej książki, co oznaczało w tamtym czasie - literatury pięknej. Z tym że ja nie miałam ani misji, ani wystarczająco wielkiego ego, by mienić się prawdziwą pisarką. Jak widać, czasami warto być blisko siebie, nie iść na kompromisy i nie dawać się „przyciąć" do szablonu, jakiego się od nas oczekuje, bo to procentuje w dłuższej perspektywie. Teraz także widzę, że odejście z pracy, z tak prestiżowego etatu - bezpiecznego i bardzo dobrze płatnego - było najlepszą moją życiową decyzją, choć nie wiem, skąd miałam siłę, by przetrwać ten czas. Nie wiem, jak by to wyglądało, gdyby mi się nie udało. Mogło się to skończyć tragicznie. To był skok na główkę i absolutne szaleństwo. Takie rzeczy robią wyłącznie młodzi ludzie, dziś bym się nie odważyła.

Z perspektywy tych 10 literackich lat co jest największym sukcesem?

MATERIAŁY PRYWATNE

Katarzyna Bonda

Sukces w Polsce, kolejki do pani książek w bibliotekach, działania marketingowe – Empik na dzień premiery „Lampionów" otworzył pop-up store, w którym można było kupić wyłącznie nową odsłonę przygód profilerki Saszy. Czy fakt, że prawa do pani powieści kupiło dziewięciu zagranicznych wydawców, m.in. anglojęzyczny gigant Random House, największe światowe wydawnictwo literackie? Co do tej pory dało pani największą satysfakcję?

- Największym sukcesem jest to, że zdobyłam swoich czytelników. Krytyka, dziennikarze, akcje promocyjne, to wszystko by nie zadziałało, gdyby normalni, zwykli ludzie nie czytali moich książek. Każdy produkt można wypromować, ale to rynek, a w przypadku książki - odbiorca, a więc czytelnik - jest ostatecznym sędzią, czy opowieść do niego trafia czy też nie. Nie ma zupełnie znaczenia, jaką ma pani za sobą historię, skąd pani pochodzi, ile ma pani pieniędzy czy też wrogów. Tylko książka ma znaczenie. Jestem oczywiście dumna z wydań zagranicznych, w tej chwili zakontraktowałam dziesięć terytoriów, a wszystko są to największe wydawnictwa w kolejnych krajach, w większości „wielka piątka", czyli właśnie Random House czy Hachette i już widzę, że wszędzie, gdzie ukazały się moje książki: w Czechach, Rosji i Niemczech osiągają sukces, znajdują się na listach bestsellerów. W Niemczech prestiżowy magazyn Buch Aktuell opublikował tekst o „Pochłaniaczu" na pierwszej stronie i nazwał powieść nowym świeżym spojrzeniem na Europę Środkowo-Wschodnią. Mnie zaś umieszczono na okładce z dopiskiem: „ polska królowa kryminałów podbija Niemcy". To oszałamiający sukces, ale nie jaram się tym, cieszę się w cichości i obserwuję to z drżącym sercem, ponieważ tak naprawdę całe moje życie, moja praca zależy od opinii czytelników. Chciałabym tylko dawać ludziom relaks, odpoczynek i frajdę. Jeśli udaje się to nie tylko na polskim rynku, ale za granicami - jestem przede wszystkim zażenowana. W życiu nie spodziewałam się, że książki będą zrozumiałe, a co dopiero uwielbiane przez cudzoziemców. Pamiętam bowiem czasy, kiedy mnie krytykowano, że za dużo wątków, za skomplikowana fabuła, zbyt wiele postaci. Cierpiałam z tego powodu, bo pisarz potrzebuje być czytanym, ale nie dałam się stłamsić. Byłam uparta i doskonaliłam się. Wierzę jedynie w pracę i walkę. Wszystko, co osiągnęłam, bierze się właśnie z tej idei.

Co da pani satysfakcję w przyszłości? Mówi pani, że same tłumaczenie na obce języki to za mało. Czego – w przypadku literatury – chce jeszcze Katarzyna Bonda?

- Mam prostą zasadę - nie bardzo zastanawiam się nad daleką przyszłością, skupiam się na tym, co jest teraz i na tym, by dobrze wykonywać swoje bieżące zadania. Jestem w tej kwestii absolutnie zen, jak powiedział mi pewien stary Chińczyk kiedyś w Pekinie, wieszcząc mi jednocześnie wielką karierę. Śmiałam się wtedy z tego, bo byłam w długach, nic na to nie wskazywało. Wszyscy patrzyli na moją działalność z niedowierzaniem i czekali, aż poddam się i wrócę do dziennikarstwa. Ale ja nie zwykłam składać szybko broni. Nie ten wygrywa, kto jest silny, lecz ten, kto czeka. Ja w jakimś sensie swój sukces wyczekałam, nie wytracając jednocześnie własnej osobowości, szkoląc się w dramaturgii i rozwijając jako człowiek. Żyję więc jedną książką, którą aktualnie piszę, a co przyszłość przyniesie - zobaczymy.

Zawsze chciała pani żyć z pisania i z książek. Zważywszy na to, co wydarzyło się w ciągu 10 lat, tak właśnie teraz jest. To jest moment, w którym może pani odetchnąć, czy też jednak niesie to jakieś obciążenie?

- To bardzo komfortowa sytuacja. Pieniądze może szczęścia nie dają, ale zapewniają niepodległość. Nie jest prawdą, że je kiedykolwiek bagatelizowałam, ale też zawsze miałam pogląd, że pieniądze są jak autobusy - zawsze przyjeżdża następny. Zawsze wierzyłam, że kiedyś to osiągnę. Że kiedyś nie będę musiała żyć od pożyczki do pożyczki, że nie będę musiała pisać zarobkowo felietonów, sprzedawać swojego talentu za garść srebrników, by ktoś miał z mojej frazy towar. Dlatego też zawsze - nawet kiedy miałam w portfelu całe nic - rzetelnie wykonywałam dokumentację i pracowałam nad książką tyle, ile potrzebowała dana opowieść. Dziś sytuacja się nie zmieniła. Owszem, mogłabym nie pracować przez najbliższe 10 lat, lenić się w Nicei, ale po co? Pracuję tak samo jak kiedyś, bo wiem, że zarobek jest jedynie skutkiem, tak naprawdę wciąż przychodzą do mnie nowe opowieści i chciałabym mieć jedynie siłę i zdrowie, by zdążyć je opowiedzieć.

A odpowiedzialność? Jest teraz ogromna. Patrzy na mnie cały świat. Gdybym jednak codziennie o tym rozmyślała, nie odważyłabym się więcej już nigdy napisać nawet słowa. Dlatego wszystkie etapy mojego życia uważam za potrzebne, konieczne wręcz do zdobycia stosownego doświadczenia, ponieważ, by móc pięknie opowiadać, trzeba mieć na garbie bardzo różne emocje. Nikt nie jest w stanie wywrzeć na mnie żadnej presji, jeśli na to

nie pozwolę. Jedyną presję wywieram sama na siebie, kiedy wykonuje swoje zadania. Pisanie książek to nie tytuły, plakietki, pisarz nie może popaść w samozachwyt, bo ucierpi na tym przygotowywana opowieść. Ja staram się znikać z moich książek, bo wiem, że i tak spomiędzy wierszy gdzieś mrugam do człowieka, któremu tę historię opowiadam. Nie ma to naprawdę dla niego znaczenia, jak wyglądam, ile mam lat, ale ma znaczenie, czy historia trzyma go za gardło i porusza. Takiej presji, by tak pisać - chętnie się poddaję za każdym razem, kiedy pracuję. Dlatego też żadne tytuły, plotki i opinie nie mają wpływu na moją pracę.

Pamięta pani moment, kiedy w pani głowie zrodziła się profilerka Sasza Załuska? Najpierw była trylogia z psychologiem śledczym Hubertem Meyerem, potem zdecydowała się pani na kobiecą bohaterkę. Wyrazistą, niejednoznaczną, która na podstawie poszlak tworzy profil sprawcy. Skąd wzięła się ta zmiana? Trzeba było Huberta Meyera, by zrodzić się mogła Sasza?

- Kiedy zaczynałam pisać o profilerach, musiałam się przebić przez mur niedowierzania, że ta metoda w pracy śledczych jest skuteczna. Nikt wtedy nie wiedział, kim jest profiler. Nie odważyłam się wtedy zafundować czytelnikowi postaci ryzykownej podwójnie. Faktem jest, że dojrzewałam i bardzo chciałam pisać z perspektywy kobiety. Bowiem coraz więcej kobiet idzie dziś do pracy w policji. A będzie ich jeszcze więcej. Kiedy sprawdzałam statystyki, w ciągu 10 lat liczba kobiet zgłaszających się do policji wzrosła o 60 proc. Czy pani to sobie wyobraża? Kobiety częściej chcą pracować w policji niż faceci. O czym to może świadczyć? O tym, że androgeniczna kobieta to już norma, to nie jest wyjątek. I to musi rodzić mnóstwo problemów damsko-męskich. Z całą pewnością Lena Pawłowska z „Florystki" pokazała mi, że już mogę sobie na to pozwolić, dam radę. A jeśli to się udało z postacią drugoplanową, pomyślałam, że nadszedł czas na wielkie wejście Saszy.

Chciałam też, by była to całkiem nowa bohaterka - symbol współczesnej kobiety. Silna, niezależna, posiadająca stosowny wiek, czyli już ugruntowana zawodowo i społecznie, a jednocześnie z problemami aktualnymi, które są - wbrew pozorom - masowe. Na polskim rynku kobiety rzadko są bohaterkami „twardych" kryminałów. Uznałam, że należy to wreszcie zmienić. Z Saszą jest inaczej niż z Meyerem - o wiele trudniej. Tamte książki powstawały na bieżąco. Przygody Saszy są całkowicie zaplanowane. Wiem, co będzie się z nią działo w każdym tomie i to jej życiorys ustawia fabułę, wątek główny. Zerkam teraz do konspektu serii, który napisałam ponad trzy lata temu i zdradzę, że bardzo ewoluowała od tamtej pory. Chcę, by to był przykład klasycznej bohaterki, jak z serii zachodnich, gdzie autor przywiąże czytelników do postaci, na tyle, by kiedy skończą się jej przygody, po prostu tęsknili za nią. Takie mam marzenie, ale jak będzie, zobaczymy.

Pewne jest jednak to, że żywioły: powietrze, ziemia, ogień i woda nie pojawiły się tutaj przypadkowo [Sasza jest bohaterką cyklu „Cztery żywioły Saszy Załuskiej" - red.]. Przez ich symbolikę chcę pokazać, co się dzieje z nią, jak sobie radzi z własną historią. I tak odpowiednio musi się zmierzyć ze wstrzemięźliwością („Pochłaniacz") Tom 1. Powietrze. W cz. 2 Ziemia („Okularnik") to roztropność. W części 3. Ogień („Lampiony") - sprawiedliwość. I w cz. 4. Woda („Czerwony pająk") okaże męstwo. Sasza to Amazonka. Wiele takich kobiet znam w rzeczywistości.

Jaki jest pani stosunek do Saszy? To, w jaki sposób odbierają ją czytelnicy, to jedno. A jaki jest stosunek autora do swego bohatera, to drugie. Jak pani ją postrzega? Ile jest pani w Saszy? Czy Sasza w jakiś sposób pani towarzyszy na co dzień? Czy po zakończeniu pisania Sasza znika?

- Sasza jest trudną osobą. Szczerze? W życiu to nie wiem, czy nawet ja bym z nią wytrzymała. W trakcie pisania postać się rozwija. Niezależnie od tego, co zaplanuję, postać walczy o niepodległość. Ona rośnie jak dziecko. Obserwujesz to dziecko, patrzysz, jak sobie radzi i myślisz: „To naprawdę jest moje dziecko?". I nie dowierzasz. Tak samo jest z postacią literacką. Dla mnie konstrukcja postaci jest kluczowa. A jeśli chodzi o to, ile jest mnie w moich bohaterach... No cóż. Jestem po trochu nimi wszystkimi, to jasne. Taka Sasza na przykład miała być zupełnie inna - poukładana, zorganizowana, o analitycznym umyśle, lubiąca ćwiczyć. Na pewno miała być punktualna. Całkowite przeciwieństwo mnie. Ale nie dałam rady jej tak pisać. Mogłam zapisywać ją z daleka, ale przecież scen nie pisze się z daleka. Pisze się je od środka. Zwłaszcza głównego bohatera. Kiedy czytałam dialogi tej baby, która jest taka sztywna, to chciało mi się śmiać. W pewnym momencie pozwoliłam jej być trochę sobą i wtedy poszło... A więc tak, ma trochę moich wad.

Z każdym kolejnym kryminałem z serii Sasza odsłania się coraz mocniej. Powoli rozplątuje się węzeł dotyczący jej przeszłości i rodzinnych korzeni. W „Okularniku" historię Saszy skleja pani z własną historią rodzinną i to bardzo bolesną. A konkretnie - z historią babci, która zginęła w trakcie pogromu podlaskich wsi prawosławnych. Jak długo dojrzewała w pani myśl, by do kryminału włączyć osobisty wątek? I to jeszcze tak trudny, budzący - co pokazują ostatnie wydarzenia - tyle emocji?

- To może się wydać czytelnikom bardzo dziwne, ale już teraz nie cierpię z tego powodu. Choć przyznaję, że z „Okularnikiem" na początku było o tyle trudniej, że to historia obciążająca mnie emocjonalnie. Wykonałam pewną pracę, by się oddzielić i żeby była to opowieść pisana z dystansem i na podstawie dokumentów. Napisałam już tyle scen, że nie porusza mnie to aż tak bardzo. Z drugiej strony doskonale wiem, że pewne rzeczy muszą być dociśnięte i dobry kryminał musi zawierać pewien element brutalności. Potrzebny jest nokaut, który sprawi, że czytelnicy uwierzą, że to jest naprawdę, że zło rzeczywiście istnieje. Trzeba być szczerym wobec historii, którą się opowiada. Jeżeli jest brutalne zabójstwo, to należy je pokazać w taki sposób, żeby czytelnika bolało. Traktuję to tylko jako materię. Nie sprawia mi to ani wielkiej przyjemności, ani cierpienia.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała pani o pogromie? Rosła pani z tą wiedzą? Czy wiedza przyszła później? Jaką miała pani pamięć o babci? Jak bardzo ją pani potem - przy pisaniu książki - rozbudowywała?

- Podczas dokumentacji do „Okularnika" potrzebna była czwarta generacja (ja jestem trzecią), żeby w Hajnówce zaczęto o tym mówić. Proszę sobie wyobrazić, chodziłam tam do szkoły, do liceum i nigdy nic o tym nie słyszałam. Polscy Białorusini mają tendencje do tego, żeby być dobrym człowiekiem, miłym, uległym. Zawsze mnie to, za przeproszeniem, wkurzało. Przez to, że się zgadzają, kolaborują z różnymi opcjami i godzą się na pewne elementy konformistycznie, nigdy nie było sytuacji, że mogli mieć jakiegoś silnego sojusznika, ponieważ raz z tymi, raz z tamtymi, a najlepiej milczeć, no bo milczenie jest złotem, tak?

Jak ja odkopałam tę historię i zaczęłam z mamą rozmawiać, ona zasłaniała się niepamięcią. Że miała wtedy kilka lat. A potem zaczęła wręcz się bać o mnie, choć to jest bardzo odważna kobieta i dosyć ekscentryczna jak na tamte warunki. Mówiła: „Nie rób tego, przecież to będzie sypanie soli na rany niektórym osobom". Ale jak przeczytała książkę, zadzwoniła do mnie i powiedziała, że to jest najpiękniejszy dla niej prezent.

Białorusini nie chcieli opuścić Polski w ramach repatriacji, choć wiedzieli, że ryzykują, bo ziemia była najważniejsza. Bo to jest mój dom, ja tutaj się urodziłem, tutaj się urodził mój dziad i ja tutaj zostanę - tłumaczyli. I ten bunt skutkował choćby tym, że polskie władze komunistyczne nie puściły za „Burym" oddziału pościgowego. Ta sprawa nie ma opcji czarno-białej, że ktoś jest bardzo zły, a ktoś jest bardzo dobry i mamy tutaj zderzenie dobra ze złem. To nie są „Gwiezdne wojny". To jest przestrzeń tak skomplikowana, dużo jest niuansów w tym wszystkim. Nie jest moim zadaniem analiza historyczna, ponieważ nie pisałam dokumentu. Użyłam tego elementu do rozegrania intrygi kryminalnej. A ona ma to do siebie, że oczywiście muszę te rzeczy zbadać, natomiast nie biorę odpowiedzialności za rozważania historyczne.

Już w tej chwili jest niezwykle trudno ocenić, co jest prawdą, co ideologią, a co subiektywnym elementem czyjejś pamięci. Te wszystkie osoby, które cokolwiek pamiętały, już w większości nie żyją. Reszta próbuje się dowiedzieć, z której strony pani jest, i w zależności od tego różną prawdę pani przedstawi. Jest to mega wkurzające, żeby nie powiedzieć brzydziej. Jak przychodzę i mówię, że jestem potomkinią kobiety, która również zginęła, to wtedy inaczej rozmawiają. Gdybym przedstawiła się kimś innym, oni by mi powiedzieli inną prawdę. Ale fakt pozostaje faktem, pogromu dokonano, ludzi zamordowano, ileś wsi zniknęło z mapy.

Pacyfikacja podlaskich wsi przez oddział „Burego" nigdy wcześniej nie pojawiała się w literaturze powieściowej, a tym bardziej kryminalnej - poza opracowaniami naukowymi, reportażami itp., a i to w sumie szerzej, dopiero od niedawna. Temat przez długie lata, był po prostu nieruszany, a poza Podlasiem - praktycznie wcześniej nieznany. Pani decyzja w pewnym sensie była dość rewolucyjna - przypomnienie i opowiadanie o dramatycznym momencie w polskiej w historii w ramach powieści kryminalnej. Dlaczego się pani na to zdecydowała?

- Ponieważ jestem pisarką i moim psim obowiązkiem jest pisanie o sprawach, które nie tylko są sympatyczne, ale czasem bolesne, kontrowersyjne, bulwersujące. A ten temat jest wielowątkowy i ma tak wiele aspektów, że można go ugryźć wyłącznie za pomocą wielowątkowej powieści. Nikt - żaden artykuł w prasie, program telewizyjny ani felieton czy nawet książka historyczna nie da pani takiego wachlarza wiedzy, jaką może zapewnić powieść.

Gdy pisała pani „Okularnika", środowisko ONR-owskie aż tak butnie jeszcze „Burego" nie wynosiło na ołtarze. Pierwsze wydanie powieści to styczeń 2016. Miesiąc później przez Hajnówkę przeszedł pierwszy marsz żołnierzy wyklętych organizowany m.in. przez narodowców, wykrzykujących hasła, iż „Bury" to bohater. W tym roku - do marszu znów doszło, mimo wyraźnego sprzeciwu miejscowej ludności i władz. Protestowała też Antifa. Śledziła pani te wydarzenia? Jak pani to wszystko odbiera?

- Solidaryzuję się ze wszystkimi ludźmi, których przodkowie lub bliscy zginęli w pogromie. Uważam, że to jest niesmaczne, powiem więcej - to jest okrutne w sensie humanistycznym, by w takim miejscu upamiętniać pamięć Romualda Rajsa, ponieważ dla niektórych na tamtych terenach on nie był postacią kryształową. Powinno się to uszanować. I choć rozumiem młodych ludzi, dla których żołnierze wyklęci są wzorami do naśladowania, to apeluję, by nie wrzucać wszystkich do jednego worka. Generalizowanie zawsze jest krzywdzące. Ta historia ma swoje indywidualne dno i powinno się je zgłębić i po prostu przyznać, że doszło do ludobójstwa, do zbrodni.

Znana jest pani z drobiazgowego researchu i bardzo dokładnych przygotowań, nim zasiądzie pani do pisania. W miastach, w których osadza pani swoje powieści, zawsze przeprowadza pani rozpoznanie - szczegółowo przygląda się ulicom, rozmawia z ludźmi, zagląda w różne miejsca. Tymczasem Hajnówka, w której dzieje się akcja „Okularnika", to pani rodzinna miejscowość. Jak było tym razem? Jaki był powrót do swojej dawnej/nowej przestrzeni? Czy też był research? Na ile uczyła się pani swojej miejscowości na nowo?

- Praca to moja religia, a więc podchodzę do niej z namaszczeniem, radością i oddaję się zawsze w pełni temu, co robię.

Wyznaję zasadę, że albo robisz coś dobrze, albo wcale.

Dlatego też, zanim zasiądę do pracy nad powieścią, jej realnym zapisem, muszę długo zbierać dane, sprawdzać tropy, właściwie robię takie małe badania naukowe, na moje własne potrzeby. Tylko wtedy, kiedy mam całą masę krytyczną, mogę zabrać się do zapisu. Nie ma nic cenniejszego niż twarde dane wydarte z rzeczywistości osobiście i potem poddane obróbce fabularnej. To, czy akcja dzieje się w Hajnówce, czy w Delhi, nie ma większego znaczenia.

Czy Hajnówka zaskoczyła panią czymś podczas pisania książki?

Nie jest prawdą, że w Hajnówce mieszkają sami źli i podstępni ludzie, którzy zaludniają karty wszystkich powieści kryminalnych świata. Nadal chcę wierzyć, że prawosławni i katolicy żyją tu w zgodzie i szacunku. Normą jest, że zakładają rodziny mieszane. Dzięki temu święta i obrzędy trwają tu dwa razy dłużej. Zresztą tygiel kulturowy, religijny i koloryt lokalny tylko tu - na wschodzie Polski - jeszcze się ostał, choć globalizm i komercja triumfująco wkroczyły już i na ten teren oraz święcą triumfy. Może trudniej będzie zapłacić za usługi kartą, ale panuje tam w dalszym ciągu stara, dobra zasada: Gość w dom, Bóg w dom.

Nigdzie na świecie nie jadłam lepszej babki ziemniaczanej, wędzonej słoniny czy bogato nadziewanych czosnkiem pielmieni. To doskonałe miejsce na wypady weekendowe i baza dla wycieczek do puszczy. Nigdzie nie ma tak wielu nadzwyczajnych ptaków, zwierząt, które można obserwować wprost na wyciągnięcie ręki. Prawdą jest, że nadal wychodzą tam na szosę żubry, jelenie i łosie, ale nie białe niedźwiedzie - jak niektórzy z Warszawy wciąż uważają!!! Istnieją wciąż babki szeptunki. Zabobony i przesądy są wciąż w obiegu, a ja sama w niektóre wierzę.

Mimo wielu zmian w życiu, świadomej decyzji, by wyjechać z rodzinnego miasta do Warszawy na studia dziennikarskie, mówi pani o sobie, że nadal jest „dziewczyną z Hajnówki". Co to znaczy?

- To znaczy, że nigdy nie uderzy mi woda sodowa do głowy i zawsze już pozostanę wojowniczką, ponieważ nie mogę liczyć na „kontakty" i „znajomości". To, co wypracowuję, jest jednak w związku z tym solidne i nie ma tutaj fuszerki. Może pani być spokojna o mnie i mój hart ducha.

Docierają do pani reakcje czytelników? Jakie były po „Okularniku"? Jak wiele było negatywnych reakcji?

- Nic o tym nie wiem! Przecież ja rozsławiłam swoje rodzinne miasto na cały świat! Od czasu nadania praw miejskich miasteczku Hajnówka tak często nie pojawiała się ta nazwa w mediach, jak po publikacji „Okularnika". Władze miast z całego kraju pragną mnie skorumpować, bym osadziła tam akcję, zgadzają się na podkładanie trupów, ujawnianie machlojek, a Hajnówka ma to za darmo. Czy pani sądzi, że mieszkańcy miasteczka, z którego pochodzi Camilla Lackberg i która tamże osadza akcję swoich powieści, mają do niej pretensje, że ciągną tam pielgrzymki turystów-czytelników? Nikt, nigdy by tam nie zajrzał, gdyby nie pochodziła stamtąd bestsellerowa pisarka. A trupów jest tam zdecydowanie więcej niż w „Okularniku" i zresztą wszystkich moich powieściach razem wziętych.

Nad czym pracuje pani teraz? Jak długo pozwala sobie pani na odpoczynek między jedną książką a drugą?

- „Czerwony pająk". Rok.

Na finał roku 2016 znalazła się pani na liście 50 najbardziej wpływowych kobiet w Polsce, przygotowanej przez „Wysokie Obcasy". Obok aktywistek, polityczek, edukatorek, artystek, biznesmenek. Obok pani są m.in. Krystyna Janda, Dominika Kulczyk, Ewa Błaszczyk, prof. Ewa Łętowska, Natalia Przybysz, Anna Streżyńska, premier Beata Szydło i wiele innych kobiet. Tak widzą panią inni. Jak pani odbiera swoją obecność na takiej - bardzo różnorodnej liście?

- Że to chyba jakiś żart. Cóż ja mogę? Jestem Kasią Bondą z Hajnówki, piszę sobie w domu książki, w ciszy, przy swoim biureczku. Fakt, czytają je teraz już miliony, ale czy to zmienia coś we mnie? W moim postrzeganiu rzeczywistości? Nic. Przeciwnie, tym bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że idę właściwą drogą. I tego pani również życzę.

Rozmawiała Monika Żmijewska

Spotkanie

MATERIAŁY PRASOWE

Spotkanie z Katarzyną Bondą odbędzie się w sobotę (22.04) w godz. 14-15.30 w sali kameralnej Opery i Filharmonii Podlaskiej przy ul. Odeskiej. Spotkanie poprowadzi Dorota Sokołowska

„Mapy” ciekawią wszystkich. bo wszyscy lubimy ciekawostki

Nie wiemy, jak rysować dla młodego czytelnika. George Bernard Shaw powiedział kiedyś, że nie wolno dawać dziecku książki, której samemu nie chciałoby się przeczytać. I tak właśnie robimy. Robimy takie książki, jakie sami chcielibyśmy mieć – mówi Daniel Mizieliński.

BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA GAZETA

Aleksandra i Daniel Mizielińscy

ROZMOWA Z
DANIELEM MIZIELIŃSKIM,
współtwórcą bestsellerowych książek dla dzieci

Daniel i Aleksandra Mizielińscy wprowadzili kompletnie nową jakość do literatury dziecięcej. Duet grafików jest dziś znany na całym świecie - ich bestsellerowy atlas obrazkowy „Mapy” można znaleźć w najważniejszych prestiżowych księgarniach świata. Twórcy krojów pisma i gier (gry to połowa działalności Mizielińskich, Daniel Mizieliński uczy projektowania gier na ASP, w tej dziedzinie zrobił też doktorat) projektują własne książki, rysują też do innych tekstów. Stworzyli m.in. serię „Mamoko, „Pod ziemią/Pod wodą”, „Jeden dzień, „Ale patent. Księga niewiarygodnych wynalazków”, specyficzny przewodnik po architekturze „D.O.M.E.K”.

MONIKA ŻMIJEWSKA: Wasze „Mapy - obrazkowa podróż po lądach, morzach i kulturach świata” to fenomen. Absolutny polski hit wydawniczy - trzy miliony egzemplarzy wydane w kilkudziesięciu krajach, mnóstwo nagród i wyróżnień, w tym umieszczenie „Map” w 2013 roku przez „New York Times” na liście najpiękniejszych książek dla dzieci. Jak to się robi? To kwestia pomysłu, dobrego momentu?

DANIEL MIZIELIŃSKI: - Myślę, że pomysły są przeceniane. Rzecz nie w samym pomyśle. Bo przecież nie każdy pomysł, jaki się zrodzi w głowie autora, od razu musi być interesujący. Chodzi o to, by przekazać go w interesujący sposób. Czy decyzja, by zrobić mapy jako takie, to tak naprawdę jakiś nadzwyczajny pomysł? Nie. W końcu mapy drukowane są od wieków. Ale my stwierdziliśmy, że możemy to zrobić lepiej. I się udało.

Tyle że wasze „Mapy” to mapy zupełnie innego rodzaju: mnóstwo detali, mnóstwo rysuneczków, oznaczonych obiektów, postaci, kulinariów, zabytków, zwierząt, roślin. Nie sposób ich wszystkich policzyć. Ile tam jest ilustracji?

- W pierwszym wydaniu z 2012 roku, gdzie było łącznie 51 map 42 krajów, umieściliśmy ponad 4 tysiące ilustracji. Potem w kolejnych wydaniach doszło 1500 kolejnych obrazków. Tak więc teraz to około 5,5 tysiąca ilustracji. Najnowsza limitowana polska wersja ze wszystkimi dotychczas wydanymi mapami zawiera już 67 map.

Dorysowywanie wynika z powodów marketingowych?

- Jeśli jedziemy z „Mapami” do kraju, którego wcześniejsze wydanie „Map” nie obejmowało, to jasne jest, że wypadałoby je dorysować. Pierwsze wydanie „Map” obejmowało 42 kraje, w następnych latach dorysowaliśmy 16. Czyli obecnie „Mapy” obejmują 58 krajów. I ciągle dorysowywane są kolejne.

I wywołują sporo emocji. Podobno Węgrzy się na „Mapy” obrazili, gdy na jakichś targach książki zobaczyli, że nie uwzględniały ich kraju?

- Nie byłem przy tym, ale doszły do nas słuchy o takim zgrzycie. Może nie było do końca tak, że się na nas obrazili, byli zawiedzeni. Muszę przyznać, że ludzie bardzo osobiście podchodzą do faktu, że w „Mapach” nie ma ich kraju. To było wyraźne np. w recenzjach na Amazonie. Sporo Irlandczyków było oburzonych faktem, że nie narysowaliśmy ich kraju. To się co jakiś czas nam przytrafia. Jedna pani napisała do nas z wyrzutem - jeszcze przy pierwszym wydaniu - że w książce brakuje tylko ośmiu krajów, i nie ma Węgier. Co też nie było prawdą, bo wszystkich krajów jest przecież prawie 200. Oczywiście chcielibyśmy umieścić wszystkie kraje na mapie, ale to jest po prostu niemożliwe. Gdybyśmy podjęli takie wyzwanie, to zapewne tworzenie „Map” trwałoby z 10 lat. Pewnie dalej byśmy rysowali i rysowali, a „Map” pełnych i tak nadal byśmy nie wydali. Musieliśmy się na coś zdecydować, z czegoś wybrać.

Ale są też reakcje w drugą stronę. Polacy cieszą się z faktu, gdy widzą „Mapy” w zachodnich księgarniach, w najbardziej prestiżowych galeriach na całym świecie np. w Tate Modern.

- Dostajemy dużo dowodów sympatii, informujących, że ktoś widział „Mapy” w różnych krajach. Dużo osób przysyła nam zdjęcia mailem czy wrzuca na Facebooka. To jest bardzo sympatyczne. Chociaż z drugiej strony takie reakcje też wiele mówią o nas jako Polakach. Francuzi reagują zupełnie inaczej. Sprawdzają, kto jest autorem „Map”, czy też każdej innej książki, która im się podoba i mówią: „Hmm, to tej książki nie zrobili Francuzi?”. A reakcja Polaków jest najczęściej taka: „Wow! To tę książkę zrobili Polacy?”. Tymczasem polskie książki dla dzieci są bardzo doceniane w świecie mniej więcej od dekady. Naprawdę się liczymy. Może nawet bardziej za granicą niż w Polsce. Wydawcy wracają z targów z nagrodami. W marcowych Targach Książki w Londynie wydawnictwo Dwie Siostry, z którym współpracujemy [wydawca „Map” i wielu książek Mizielińskich oraz innych polskich autorów książek dla dzieci - red.] otrzymało tytuł Wydawcy Roku - za ogromny wpływ nie tylko na polską, ale i międzynarodową branżę wydawniczą. Szacunek dla polskich wydawców książek dla dzieci za granicą naprawdę dużo znaczy. Tymczasem w Polsce to jednak ciągle nieśmiałe zaskoczenie, że możemy być tak doceniani.

Wasze „Mapy” to benedyktyńska robota. Ilość detali, opisów rysuneczków jest ogromna. Research musi być żmudny?

- Rzeczywiście research to ta część pracy, która zajmuje nam chyba najwięcej czasu. Wraz z rysowaniem pierwszych „Map” research zajął nam blisko trzy lata. Dokumentacja jest żmudna. Od niej musimy zacząć, dopiero później następuje rysowanie. Zależy nam na tym, by forma usprawniała komunikowanie treści. Ale nad

tym trzeba popracować. Najpierw robimy dokument w Google doc. Mamy pewien szablon. Gdy robimy nowy kraj, zaczynamy ten dokument uzupełniać wedle pewnych, wcześniej przyjętych zasad. Dopiero potem zaczynamy rysować. Staramy się być dokładni i precyzyjni. Przyjęliśmy zasadę, że zawsze mamy trzy niezależne źródła na każdy umieszczony obrazek, weryfikujące zebrane przez nas informacje. To, przy niektórych krajach - ponad 360 źródeł. Np. miejsce występowania najbardziej zagrożonych gatunków fauny i flory sprawdzaliśmy na specjalnej Red List [tzw. „czerwona księga gatunków zagrożonych" publikowana przez Międzynarodową Unię Ochrony Przyrody (IUCN) - red.]. Specjalnie do „Map" zaprojektowaliśmy dwa kroje pisma, nie musimy wszystkiego wpisywać ręcznie, ale nie dotyczy to już tytułów map w różnych językach. Przy tych bardziej skomplikowanych, np. azjatyckich zajmuje to kilka dni.

W ciągu ostatnich lat zmieniały się też granice. Są też sporne terytoria, jak np. Krym, tereny przy granicy hindusko-chińskiej. Jak sobie z tym państwo radzą w zagranicznych wydaniach?

- Przyjęliśmy zasadę, że w przypadku każdego kraju granice przebiegają w takiej wersji, którą dany kraj sam uznaje. Krym w wydaniu rosyjskim nadal jest na Ukrainie, bo książka w Rosji wyszła wcześniej, a wydawca do tej pory nie wykazał ochoty na zmiany.

Zważywszy na wasz sukces, trudno uwierzyć, że na początku, gdy mieliście pomysły na swoje książki i szukaliście wydawcy, zamykano wam drzwi przed nosem. Potencjał Mizielińskich tak naprawdę dostrzegło chyba dopiero wydawnictwo Dwie Siostry, w którym zaczęliście od książki „D.O.M.E.K. - Doskonałe Okazy Małych i Efektownych Konstrukcji" - wielokrotnie nagradzany w Polsce i za granicą przewodnik po architekturze. Potem przyszły bestsellery: „Mapy" i seria „Mamoko". A kiedy przyszło poczucie, że liczycie się na rynku, że jesteście osobowościami? Czy był taki moment?

- Nie myślimy o tym w kategoriach: jesteśmy osobowościami. My po prostu bardzo lubimy naszą pracę. Siedzimy sobie przed pięcioma monitorami i pracujemy. Nie zastanawiamy się nad tym, czy to, co robimy, rzeczywiście jest takie niezwykłe czy nie. Nie mamy poczucia sławy. Unikamy wystąpień w telewizji. Na wykładach, na które czasem jeżdżę, opowiadam o problemach związanych z ogólnopojętym projektowaniem. Prawdę mówiąc, publicznie jestem bardziej rozpoznawalny jako prowadzący wykłady dla studentów niż autor. Wolimy być z tyłu.

W sumie od studiów niewiele się zmieniło w naszym podejściu do pracy i stylu pracy w sumie też. Nowe studio i tak przypomina kształtem i urządzeniem wnętrza ten nasz pierwszy pokój, w którym zaczynaliśmy pracować. To jest dalej jeden pokój. Tak więc przeskok nie był jakiś duży. Nie było jakiegoś takiego uczucia: Wow, co za zmiana.

Ale sukces wydawniczy książek dał chyba poczucie większej stabilności?

- Prawdę mówiąc, zawsze, nawet gdy byliśmy na studiach, i korzystaliśmy z jednego komputera, była w nas olbrzymia determinacja, że chcemy właśnie to robić: rysować książki dla dzieci, projektować gry. Tak naprawdę nigdy nie było w nas lęku. Mieliśmy poczucie właściwie od początku, że to ma sens i że się uda. Myśleliśmy w kategoriach: jesteśmy po dobrej uczelni. Robimy książki, robimy strony. Pieniądze, jak przyjdą, to przyjdą. To wszystko dało nam siłę, świadomość, że damy radę. I daliśmy. Oczywiście wiele rzeczy nam się pofarciło. Na rynek książki trafiliśmy w bardzo dobrym czasie. Teraz jest już inaczej. Sukces na rynku książek dla dzieci sprawił, że wiele osób chce robić to samo - co też nie jest do końca dobre, bo mają gotowy szablon, a tak być nie powinno. Ale to już inna kwestia. Faktem jest, że teraz jest trudniej niż w 2006 roku, gdy zaczynaliśmy my.

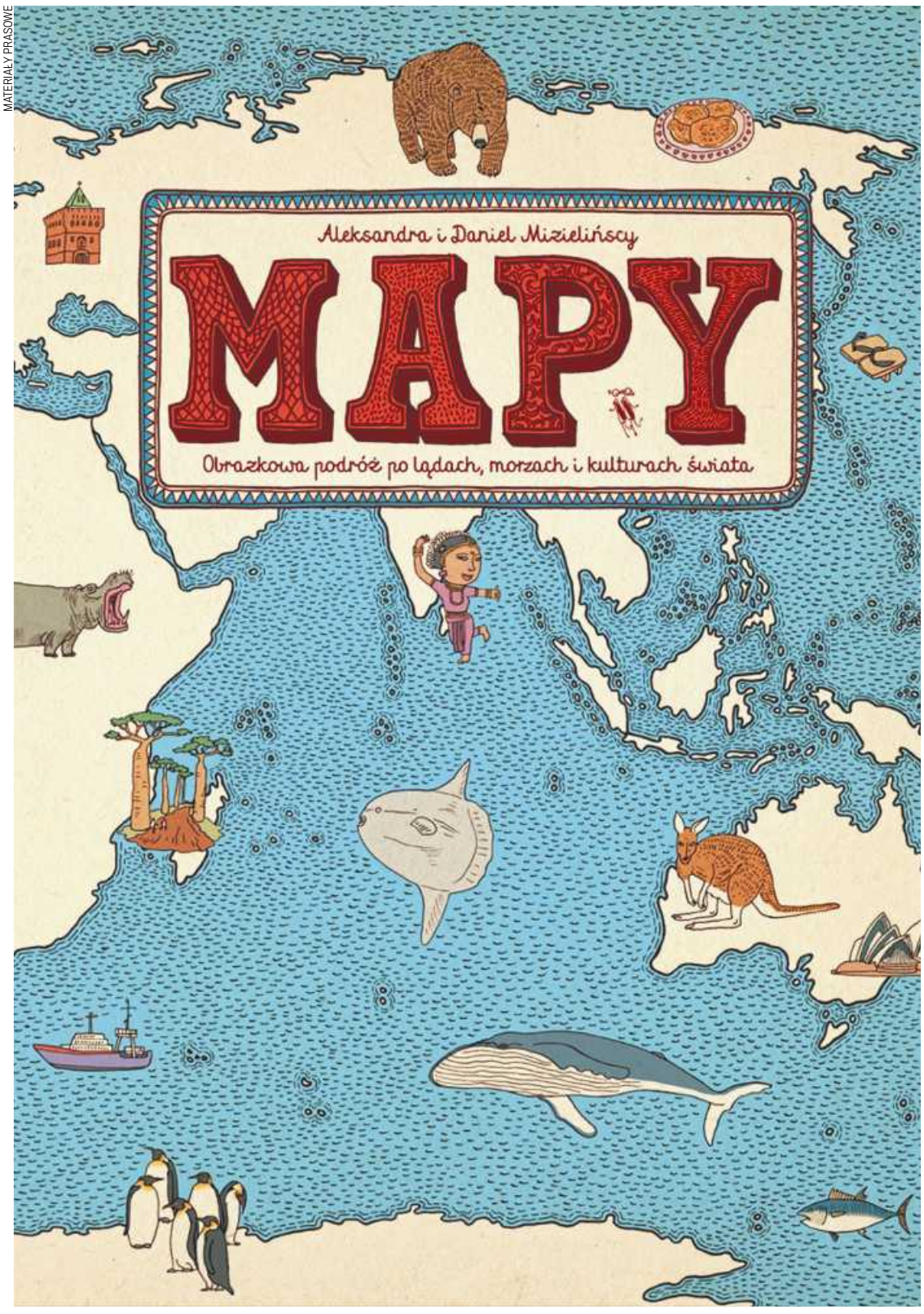

MATERIAŁY PRASOWE

Hit Mizielińskich - „Mapy"

Wasze książki wyróżniają się charakterystycznym stylem - rysunki przypominają dziecięcą kreskę, mnóstwo kolorowych postaci, różne narracje, które przemycają wiele ciekawych informacji. Skąd wiecie, jak rysować dla młodego czytelnika?

- Nie wiemy. Wszelkie próby zdiagnozowania, jakie jest dziecko, czego potrzebuje, co mu się podoba, zazwyczaj kończy się brakiem wyników. Takie badania nie mają sensu. George Bernard Shaw powiedział kiedyś, że nie wolno dawać dziecku książki, której samemu nie chciałoby się przeczytać. I tak właśnie robimy. Projektując książki, w ogóle nie zastanawiamy się, czy spodoba się dzieciom. Robimy takie książki, jakie sami chcielibyśmy mieć.

Myślę, że najważniejsze jest to, by wiedzę przekazywać w sposób interesujący. Nie tak, jak zwykle bywa w szkole, która zwyczajnie zabija ciekawość świata i sprowadza wszystkich do wspólnego, najniższego mianownika.

Myślę, że plusem jest właśnie to, że my nie jesteśmy ekspertami w tematach, o których piszemy książki. Jesteśmy neofitami, którzy zachwycili się fragmentem wiedzy. I staramy się ten zachwyt przekazać dalej - w logiczny, ciekawie skomponowany sposób. W czasie zbierania materiałów np. do „Pod wodą/ziemią" zdobyliśmy całkiem solidną wiedzę. Mając smykałkę do opowiadania historii, chcemy tę wiedzę przekazać dalej. Pobudzić ciekawość, która spowoduje, że dzieci sięgną może dalej, głębiej. Charakter książki sprawia, że możemy wybrać to, co ciekawe, a co dla eksperta zajmującego się tematem od lat często jest już mało ekscytujące.

Szkoła to pamięciówka, zabija głód wiedzy. To najgorsze, co może być. Dzieci muszą się wiele niepotrzebnych rzeczy uczyć na pamięć, nie wiadomo po co. Przecież dziś każdy ma telefon i internet w kieszeni, wszystko można sprawdzić na bieżąco. Egzaminy powinny być tak skonstruowane, by sprawdzały nie tyle to, to, co ktoś zapamiętał, tylko to, czy ktoś umie myśleć. Chodzi o to, by nie dawać gotowych odpowiedzi. Chodzi o to, by dziecko czytało, przeglądało i chciało pójść dalej.

Do waszych książek - o różnych sferach życia, m.in.: świecie architektury, codziennym, podwodnym, podziemnym - zaglądają dzieci i rodzice, młodzież i studenci. Jak tłumaczą państwo sukces waszych projektów u odbiorców w każdym wieku?

- Dzieci są różne, rozwijają się na różnym etapie. Mieliśmy w kolejkach do „Mamoko" i na spotkaniach autorskich dziewczynki, które miały 11-12 lat, choć książka teoretycznie przeznaczona jest dla dzieci o połowę młodszych. Ta książka po prostu na tym etapie im się spodobała. W przypadku „Map" jest jeszcze inaczej - one ciekawią wszystkich. Bo i wszyscy mamy wbudowaną ciekawość świata, lubimy ciekawostki. Już twórcy książek branżowych się nauczyli, że nawet w takich fachowych publikacjach powinno być dużo krótkich tekstów. A najlepiej na marginesach. Gdy przygotowywałem wirtualną platformę dla swoich studentów, sam się pilnowałem, by filmy nie były dłuższe niż kilka minut, by wiedzę przekazywać w nich w kawałeczkach łatwych do strawienia. Jestem w stanie pociąć ją na drobne małe fragmenty. Naprawdę wtedy łatwo ją przyswoić. Ale oczywiście nie działa to wszędzie. Zapewne ktoś, kto uczy się, pracuje w CERN, musi funkcjonować i przyswajać inaczej.

Nad projektami książek pracują państwo we dwójkę od samego początku. Same dorysowywanie „Map" jest bardzo pracochłonne. Czy wyobrażacie sobie, że mogłoby z wami pracować więcej osób?

- Nie sądzę. To nie miałoby sensu. Sama praca nad kontrolowaniem innych zajęłaby nam za dużo czasu i energii. Praca nad „Mapami" zajmuje nam 1/3 czasu, jaki poświęcamy pracy, mimo że map nie przełamujemy w innych językach, a jedynie dorysowujemy ręcznie tytuły i tylko robimy korekty i akceptujemy gotowy skład. Pracujemy zdalnie z dziesiątkami wydawców, bywa że są tarcia. Bardzo zależy nam na tym, by jakościowo wszystko grało. I tak musielibyśmy wszystko sprawdzić samemu. Więc chyba po prostu lepiej jest tak, jak jest. Z Olą poznaliśmy się na egzaminie wstępnym. Nasza edukacja przebiegała u tych samych osób. Myślimy podobnie, rozumiemy się bez słów. Tak nam się po prostu łatwiej pracuje. Mamy co prawda doraźną pomoc przy „Mapach" - pomaga nam dziewczyna, która zbiera informacje według schematu do poszczególnych krajów. To nam pomaga, trochę nas odciąża, ale w większym zakresie to raczej nie umielibyśmy pracować z większą ilością osób. Pracujemy w domu, w dzień, w nocy, jak nam się podoba. Praca to nieodłączna część życia naszego życia, przenika się z innymi sferami. Trudno nam sobie wyobrazić, że ktoś w nich jeszcze uczestniczy. Chyba towarzyszyłoby nam wrażenie, że ktoś wchodzi do nas do domu o każdej porze.

Co państwo ostatnio przeczytali?

- Ja ostatnio czytam więcej komiksów. Niedawno - „Outcast" Roberta Kirkmana, „Miss Marvel" - to historia muzułmanki z Nowego Jorku, która zamienia się w superbohaterkę. Ale też wydawnictwa Liu Cixin - gwiazdy chińskiego science fiction.

Chińskie science fiction jest ciekawe?

- Inne. Specyficzne. Choć nie wiem, czy pozycje Cixin są reprezentatywne dla gatunku, nie czytałem nikogo innego.

A Ola ostatnio przeczytała kryminały Jo Nesbo. Mówi, że wszystkie.

ROZMAWIAŁA MONIKA ŻMIJEWSKA

Spotkanie

MATERIAŁY PRASOWE

Spotkanie z Danielem Mizielińskim odbędzie się w piątek (21.04) w godz. 11.30-13 w sali kameralnej Opery i Filharmonii Podlaskiej (ul. Odeska 1). Spotkanie poprowadzi Grzegorz Kasdepke.

Tu byłem. Tony Halik

Życiorysem mógłby obdzielić kilka osób. Opowieściami, jakie serwował z ekranu telewizora w czasie PRL-u, rozpalał wyobraźnię pokoleń. Każdy chciał być tam, gdzie dotarł Tony Halik. O słynnym podróżniku w swojej książce opowiada reportażysta Mirosław Wlekły. I opowie na spotkaniu w ramach targów książki.

Na ich programy z cyklu „Pieprz i wanilia", pokazujące najodleglejsze i najbardziej egzotyczne zakątki, czekało się niecierpliwie. To był powiew prawdziwego świata.

O skali popularności Halika świadczy też choćby to, że jednym z najpopularniejszych haseł domorosłych grafficiarzy, które zdobiło każdy możliwy mur w czasach PRL-u, był tekst: „Tu byłem. Tony Halik".

Kim był słynny podróżnik? Tyle krąży o nim historii, tyle niesamowitych historii sam o sobie opowiadał... że właściwie nie wiadomo, co jest prawdą, a co nie. Ale Wlekły postanowił się zmierzyć z tym nadzwyczajnym życiorysem i biografię podróżnika pt. „Tu byłem. Tony Halik" wydać w Wydawnictwie Agora.

- Był najczęściej zestrzelanym pilotem II wojny światowej, francuskim partyzantem, autorem pierwszego wywiadu z Fidelem Castro, laureatem Pulitzera, prywatnym pilotem Juana Perona i odkrywcą zaginionej stolicy Majów. Albo nie był żadnym z nich. Z całą pewnością wybierał się jednak na Księżyc - pisze wydawca. - Fascynująca i przewrotna biografia Tony'ego Halika jest dowodem na to, że czasem prawdziwe życie jest bardziej nieprawdopodobne niż najlepsza powieść. Większość z nas pamięta go z telewizji, kiedy w programie „Pieprz i wanilia", tworząc razem z Elżbietą Dzikowską charakterystyczny tandem, opowiadał o swoich podróżach. Ale tak na prawdę zanim urodzony w Toruniu Mieczysław Sędzimir został Tonym Halikiem, przeżył kilka różnych życiorysów. Który z nich jest prawdziwy? Odpowiedź - w trakcie podróży po Francji, Meksyku, Stanach Zjednoczonych, Argentynie i Polsce - znalazł jeden z najlepszych polskich reporterów młodej generacji, autor głośnej książki „All Inclusive" Mirosław Wlekły.

DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

Elżbieta Dzikowska na tle zdjęcia Toniego Halika

- Zrazu bałam się tej książki. Myślałam, że ujawnienie sekretów życia Tony'ego, tajemnic, których ja nawet nie znałam, w pogoni za dziennikarską sensacją przekładającą się na sprzedaż książki - może zrobić Tony'emu krzywdę. Mirosław Wlekły podszedł jednak uczciwie do życia swego wyjątkowego bohatera, starał się zrozumieć motywy jego postępowania, pokazał jego - a czasem nie jego to były - wybory w kontekście czasu i wydarzeń politycznych. Dziękuję mu za to - mówi Elżbieta Dzikowska.

Kilka tygodni temu podczas spotkania promującego książkę w siedzibie Agory i „Gazety Wyborczej" przy Czerskiej w Warszawie prowadzący spotkanie Ewa Wieczorek i Michał Nogaś pytali podróżniczkę m.in. o największe zaskoczenie, jakie spotkało ją podczas pracy nad książką.

- Nie lubię mówić o intymnych sprawach - zaznaczyła Dzikowska. - Ale Tony zostawił kopertę z napisem „spalić po mojej śmierci". Nie spaliłam, bo zapomniałam. Dopiero gdy zadzwonił Mirek, że dotarł do informacji, o których nie wiedziałam, przypomniałam sobie o kopercie. To były listy szefa ruchu oporu we Francji, który chwalił jego bohaterstwo. Tony został wcielony do Wehrmachtu, ale na szczęście wysłali go na Zachód, nie na Wschód. Uciekł i włączył się do ruchu oporu.

- Wiedziałam, że Mirek chce ujawniać prywatne rzeczy, i nie byłam wcale zadowolona. Teraz zmieniłam zdanie - mówiła na spotkaniu Dzikowska. - Dziś zresztą zadzwonił do mnie przyjaciel i powiedział: „Książka się ukazała. Nie bzdycz się już tak" - opowiadała. Mirosław Wlekły zapewniał z kolei, że zdjęcie Tony'ego Halika z piedestału sprawiło, że polubił go jeszcze bardziej.

MONIKA ŻMIJEWSKA, ED

Spotkanie

- **Spotkanie z Mirosławem Wlekłym odbędzie się w niedzielę (23.04) w godz. 14-15 w sali kameralnej Opery i Filharmonii Podlaskiej przy ul. Odeskiej 1. Spotkanie poprowadzi Piotr Brysacz.**

R E K L A M A

krytyka polityczna
POLECAMY

Książka uhonorowana Nagrodą Literacką Książka Roku Polskiej Sekcji IBBY oraz wyróżniona w Ogólnopolskiej Nagrodzie Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego.

MaMa ROOM Dziecko LYMS

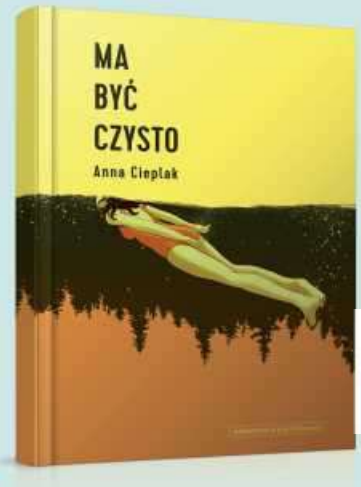

Wyraziści bohaterowie, zero ściemy.
I sporo brudu, chociaż ma być czysto.
Lidia Ostałowska

lubimyczytać.pl SZUFLADA

Zapraszamy na stoisko 12A

33626405

Margarett Borroughdame Books

Na każdą porę, beztrosko, radośnie, z humorem, o małych wielkich rzeczach, o tym, że życie to wspaniała droga, którą wyznaczamy sami...

Książki dla dzieci Wydawnictwa MBBooks na VI Międzynarodowych Targach Książki 21-23 kwietnia 2017 Białystok
Stoisko 60 A
www.mbbooks.eu

33626152.n

Dominikańskie Wydawnictwo
w drodze

zaprasza na Targi Książki w Białymstoku

stoisko nr 26

www.wdrodze.pl sprzedaz@wdrodze.pl tel. 61 850 47 52

33627228.n

ZAKAMARKI
zapraszają
na Targi Książki
w Białymstoku
na stoisko nr 3
po nowości
oraz 200
innych tytułów!
zakamarki.pl

33626072

GAZETA wyborcza

WE WTOREK I W ŚRODĘ Z „WYBORCZĄ"

ATLASY SAMOCHODOWE

· We wtorek
– Polska północna

· W środę
– Polska południowa

Cena „Gazety Wyborczej" i każdej książki 12,99 zł (w tym 8% VAT)

W CZWARTEK Z „WYBORCZĄ"

NAWIGACJA NA SMARTFON LUB TABLET

Zainstaluj i korzystaj bez łączenia się z internetem

Cena „Gazety Wyborczej" i vouchera 12,99 zł (w tym 23% VAT)

33628560

Zapomniani uchodźcy 1915

Uciekali w panice i strachu, z myślami: co dalej. Ci, którzy słyszeli, że bieżeńcy nadchodzą – też byli przestraszeni. Gdy się patrzy na bieżeństwo z perspektywy historii, widać jak bardzo wiele współczesnych lęków było już wtedy, sto lat temu – mówi Aneta Prymaka-Oniszk, autorka książki „Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy".

Książka przed miesiącem nagrodzona została Nagrodą Literacką im. Wiesława Kazaneckiego. Premiera tego poruszającego reportażu o ucieczce miejscowej ludności sto lat temu na Wschód odbyła się pół roku temu w ramach Festiwalu Literackiego Zebrane. Białostockie targi książki to kolejna okazja, by znów spotkać się z autorką. Temat bieżeństwa jest ciągle żywy - niektórzy potomkowie bieżeńców dopiero teraz odkrywają rodzinną historię. Bieżeństwo dotyka głęboko nawet współczesnych mieszkańców Białostocczyzny - to nasza wspólna historia, historia pogranicza, Podlasia, tylko przez ostatnie stulecie spychana gdzieś głęboko. A przecież wpływająca na nas i współtworząca tożsamość współczesnej Białostocczyzny.

AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

Aneta Prymaka-Oniszk

Ciała na poboczach

Skrywany przez wiele lat temat tabu - przymusowych ewakuacji ludzi przerażonych nadejściem wojsk niemieckich i uciekających w głąb Rosji - wreszcie znalazł miejsce w książce reportażu. Aneta Prymaka-Oniszk wydobyła exodus z niebytu.

Najpierw, pod adresem biezenstwo.pl, zbierała opowieści potomków bieżeńców. Notowała skrzętnie wszystko.

Jak po wioskach we wschodniej części Polski zaczęła się nieść przerażająca wieść, że nadchodzący niemieccy żołnierze będą gwałcić głównie prawosławne kobiety i zabijać mężczyzn.

Jak przestraszeni mieszkańcy zaczęli ładować na wozy co się da, zostawiali domy i zaczynali ucieczkę w głąb Rosji - w sumie z Polski wyjechać mogły nawet dwa miliony ludzi.

Jak wędrowali razem z wycofującymi się wojskami rosyjskimi - katolicy, prawosławni, żydzi, chłopi, ale panowie też.

Jak wybuchały epidemie, masowo umierały dzieci, a na poboczach przemierzanych dróg zostawały ich ciała. Jak na wsiach gdzieś na Syberii, w okolicach Kirgizji i Turkmenistanu uciekinierzy próbowali budować na nowo swoje życie.

I jak nic z tego budowania nie wyjdzie, bo przecież kilka lat później wybucha rewolucja i trzeba znów uciekać/wrócić do Polski. Która też jest już innym miejscem, bo przecież odradza się na nowo i całkowicie przeformatowuje. Więc choć wracają, to powrót jest kolejnym dramatycznym przeżyciem.

Opowieści gorzkie, przerażające, ale też humorystyczne niekiedy, Aneta Prymaka-Oniszk spisała, udostępniła na rozrastającym się ciągle portalu, aż po kilku latach - zamieniła w książkę. Początkowo pisała dla siebie. Bieżeństwo nie dawało jej spokoju - to część jej rodzinnego dziedzictwa. Nie zdążyła o wszystko zapytać babci.

- Zrobiłam rzecz szaloną: najpierw napisałam książkę, marząc o tym, by wydało ją Czarne. Ale nie sprawdziłam niczego wcześniej, czy to jest w ogóle możliwe. Z duszą na ramieniu wysłałam ostateczną wersję - mówiła autorka na spotkaniu - premierze książki w Zmianie Klimatu. - Wydawnictwo zareagowało bardzo pozytywnie i postanowiło książkę wydać. Redaktorzy stwierdzili, że kompletnie tej historii nie znali, a jest ona bardzo ważna i niesłychanie aktualna w dzisiejszych czasach, w kontekście kryzysu uchodźczego. Faktycznie jakoś tak jest, że model uchodźcy jest uniwersalny. Niezależnie od czasu, w którym żyje uchodźca - jest nadal przestraszonym człowiekiem, przeżywa trudy, niedostatki, nie czuje się bezpiecznie.

Przestraszeni byli wszyscy

Ktoś z sali pytał: - W pani książce wyraźne jest odbrązowianie mitu, że miejscowi, Rosjanie przyjmowali bieżeńców z otwartymi ramionami. Z kolei u mnie w rodzinie jest taka opowieść, że moi przodkowie, gdy przyjechali na miejsce, pod progiem znaleźli chleb. Ktoś go zostawił. Więc jak to było?

Aneta Prymaka-Oniszk: - Są dwie płaszczyzny. Pierwsza to opowieści o wspaniałym przyjęciu, o tym, że już na miejscu można się było najeść do syta, że trafiano do żyznych krain, gdzie kłos sięgał od ziemi niemal do grzbietu konia. Że miejscowi z przyjezdnymi wchodzili w spokojne porozumienie. I ja z tym mitem nie dyskutuję. Ale jako reporterka próbuję dotrzeć do różnych relacji i różnych źródeł. I muszę przyznać, że obraz bieżeńców, rzesz ludzi, jadących z daleka, wyłaniający się z gazet choćby z tamtego czasu - nie jest jednoznaczny. To obraz ludzi głodnych, chorych, zawszonych, ale też kradnących, bo to się też zdarzało, gdy chciało się nakarmić swoje dziecko, a nie było jak. A trzeba też pamiętać, że wraz z milionem uchodźców, ewakuowano też więzienia. W ten sposób do Rosji jechało również mnóstwo wyspecjalizowanych złodziei, recydywistów. Ich działania też składały się niestety na obraz przybywającej rzeszy. Miejscowa ludność jest więc przerażona. Niosą się opowieści z miasta do miasta - ci bieżeńcy są jak szarańcza, po ich przejściu, jak po przejściu szarańczy, nie zostaje nic. Oto miasta, o które mieszkańcy dbali, zamieniają się na ich oczach w stosy końskiego nawozu. I nie tylko, bo przecież ludzie też muszą załatwiać gdzieś swoje potrzeby, a opieki sanitarnej po prostu nie ma. Po przejściu bieżeńców nie zostaje nawet trawka, bo cała zostaje zjedzona przez zwierzęta, które z bieżeńcami ciągną. Tak to wyglądało. Trudno więc nawet wymagać od miejscowych, by nie byli zdenerwowani. To wszystko opisują gazety, opowieści się rozrastają. Ludzie jadą pociągiem, jeszcze nie dojadą, a już wyprzedza ich wieść i miejscowi się ich boją. Niosą się głosy, że bieżeńcy nie chcą pracować, że objedzą, że zarażą, lęk jest naturalny. Gdy już uciekinierzy dotrą na miejsce, częste jest, że trafiają do zamożnych wiosek, gdzie każdy miał dom letni i zimowy, mają więc gdzie przybyszów osadzić. I jakoś ci miejscowi, i ci, co przybyli, którzy są też w końcu, rękami do pracy, się zgrywają. Gdy się patrzy na bieżeństwo z perspektywy historii, to widać, że bardzo wiele współczesnych lęków było już wtedy. I nie jest to obraz jednowymiarowy.

Z drugiej strony, jak podkreśla autorka - podczas długiej podróży spontanicznie tworzą się organizacje pomocy, komitety, czasem bardzo malutkie. Czasem wystarczą dwie miejscowe panie, które się zebrały, by ugotować zupę dla przybyłych umęczonych podróżnych. I to już jest organizacja, w tamtym czasie takich grup pomocowych zawiązało się w Rosji bardzo dużo. Statystyki mówią o nawet 1300 organizacjach. Pojawiły się opinie, że to właśnie podczas exodusu bieżeńców w Rosji po raz pierwszy doszło do wybuchu takiej działalności charytatywnej.

Poradzili sobie z historią

Prowadzący spotkanie Mikołaj Wawrzeniuk: - Gdy już bieżeńcy docierają na miejsce - szokiem jest dla nich spotkanie Kirgizów, Turkmenów. Nowe twarze, inne oczy, kolor skóry...

- Na początku rzeczywiście jest szok, trzeba się jakoś w tym wszystkim odnaleźć. Początkowo bieżeńcy są przerażeni. Gdzie oni trafili? Ale też to zetknięcie było twórcze i fajne. Przywiozą potem ze sobą z powrotem dużo różnych umiejętności, uczą się języków miejscowych, tam, gdzie trafiają, nie ma innego wyjścia. To paradoks, bo gdy przyjeżdżają z powrotem do Polski, tej nowej Polski, nie umieją rozmawiać po polsku, są analfabetami. Ja jednak lubię ten moment styku, jest w nim dużo wymiarów. To były trudne tragiczne momenty, ale też bardzo twórcze i rozwijające. Ci ludzie zobaczyli kawał świata, wrzuceni w wielką historię jakoś sobie z nią poradzili, przyjechali z ogromnym bagażem doświadczeń - mówi Aneta Prymaka-Oniszk.

Wrócili do innego świata

Wawrzeniuk: - Są świadectwa nie najlepszych stosunków z miejscową ludnością.

Aneta Prymaka-Oniszk: - Po rewolucji miejscowe społeczeństwo jest w rozsypce. Jest przerażone, ich świat wywrócił się do góry nogami, zaufanie do sąsiadów nie istnieje. A to wszystko odbija się na bieżeńcach. Trzeba znaleźć kogoś, kogo można wygonić. Antagonizmy podsycają też komuniści. Więc gdy wybucha rewolucja i chaos się jeszcze powiększa, zaczynają wracać. Powrót był kolejną traumą. Wracają do ojczyzny, pytanie tylko, co ta ojczyzna dla nich znaczyła. Bardzo często, we wspomnieniach spisywanych w latach 80.-90. przeczytać można było, że „my do tej naszej Polski wracali"! Po latach jednak tamta perspektywa się zaciera. Czy rzeczywiście tak myśleli w tamtych momentach? Czy nie jest tak, że to obecna perspektywa nakłada się na tamtą? Tęsknili do życia, które tu zostawili. Było może biedne, ale było stabilne i spokojne. A tymczasem gdy wrócili - stabilności nie było. Ich domy w większości były spalone, albo rozszabrowane. Zastali kikuty kominów, zgliszcza. Musieli wrócić do prymitywnej społeczności zbieraczy. Nie mieli chleba, chleb to był suszony perz wyciągany z ziemi, albo przygotowywany z innych ziół - mówiła Aneta Prymaka-Oniszk.

Do tego dochodzi nowa rzeczywistość polityczna. Po powrocie do Polski bieżeńcy często traktowani są jako „ruscy". W nowej ojczyźnie dochodzi obca administracja, w szkołach ich dzieci uczą obcy nauczyciele, np. z Mazowsza, często o zupełnie innych nazwiskach, do których są przyzwyczajeni.

- To nie jest ten sam świat, który zostawili. Świat się zmienił, a rzeczywistość ekonomiczna była nie do zniesienia. Sprowadzenie bieżeńców, głównie Ukraińców i Białorusinów, dla polskiego rządu było gigantycznym przedsięwzięciem. Dopiero Władysław Grabski to próbuje jakoś logistycznie opanować. Ale gdy przyjeżdżają, tak naprawdę nikt się nimi nie zajmuje. Gdy jechali na Wschód - wielu myślało, że są częścią Wielkiego Imperium Rosyjskiego. Na miejscu się okazało, że nie są. Gdy wracali, wierzyli, że wreszcie będzie normalnie. A tymczasem było inaczej - dla państwa polskiego byli obcy. Ale dla sąsiadów - niekoniecznie. Bieżeńcy po powrocie nie umierają, bo pomagają sąsiedzi - Żydzi, katolicy, inni prawosławni, którzy zostali. Wielokulturowość jest trudna i pełna napięć, ale tym razem zadziałała, zapisała się piękną kartą, pomogła. Oczywiście zdarzały się sytuacje, że ktoś, kto najął do pracy bieżeńca, nie zapłacił mu, a jeszcze poszczuł psami. Częściej jednak zdarzały się te pozytywne strony sąsiedztwa. Warto o tym pamiętać. Z drugiej strony człowiek tak strasznie pozbawiony wszystkiego, wytwarza w sobie pewien zestaw umiejętności, które pozwalają przetrwać. Mieli też trening już w Rosji przez lata. To wszystko tak strasznie zrujnowało ich świat, że musieli go sobie zbudować na nowo. Ich historia dzieli się na życie przed i po bieżeństwie - mówiła Aneta Prymaka-Oniszk.

...Jako inni ludzie

Ktoś pytał: - Co przywieźli ze sobą bieżeńcy?

- Zdobnictwo drewniane, potrawy, pieśni, które do dziś można usłyszeć na Sokólszczyźnie, różne umiejętności, choćby sposób szycia „wajłaków" - butów z filcu. Bieżeńcy przyjechali jako inni ludzie, zwłaszcza kobiety. Wyjeżdżając, zwykle nie umiały pisać, ich rola to było zajmowanie się domem i dziećmi...

Wawrzeniuk: -... często, co widać na zdjęciach, nie miały butów, a mężczyźni i chłopcy na zdjęciach mają je zawsze.

Aneta Prymaka-Oniszk: - Bo po co kobiecie buty, kobieta jak gdzieś pójdzie, to najwyżej do sąsiadki, więc po co jej buty. Tak było wcześniej. Na bieżeństwie rodziny się gubiły, gubili się mężowie, gubiły się żony, malutkie dzieci. To było prawdziwe utrapienie. Jak się przegląda spisy zagubionych podczas wyjazdu, to wydaje się, że tylko mężczyźni szukali zagubionych. Bo tylko oni umieli wypełniać formularze. Gdy mężczyzna ginął, kobiety musiały uzbroić się w olbrzymią siłę. Większość historii pokazuje silne kobiety. Do dziś - takie kobiety były - i są - choćby w mojej rodzinie. Walczyły jak lwice, zwykle nie było dla nich rzeczy niemożliwych, gdy trzeba było coś załatwić. Czasem myślę, że to mogło się wziąć właśnie z bieżeństwa. Poczucie siły przywiezione z bieżeństwa było bezcenne.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Spotkanie

MATERIAŁY PRASOWE

Spotkanie z Anetą Prymaką-Oniszk odbędzie się w niedzielę (23.04) w godz. 12-13 w Green Roomie opery. Poprowadzi je Mikołaj Wawrzeniuk.

WYDAWNICTWO KOBIECE oraz tania ksiazka.pl

zapraszają na

6. Międzynarodowe Targi Książki w Białymstoku!

21-23 kwietnia 2017

Opera i Filharmonia Podlaska (ul. Odeska 1)

Stoisko nr 15-15A!

GADŻETY

KOBIETY TO CZYTAJĄ!

www.WydawnictwoKobiece.pl
www.fb.com/kobiece

www.TaniaKsiazka.pl
www.fb.com/taniaksiazka

33626407.n

Tajga, dwory, Białoruś

Organizatorzy targów, Fundacja Sąsiedzi, do Białegostoku zaprosiła prawie 80 wystawców. Sami też mają w zanadrzu książkowe niespodzianki. Wydawnictwo specjalnie na 6. edycję targów przygotowało kilka literackich premier. To m.in. zapis wędrówki po Syberii Andrzeja Strumiłły, przewodnik po dworach i pałacach na Litwie Katarzyny i Jerzego Samusików oraz proza białoruskich pisarzy.

Od początku działalności wydawniczej Fundacja Sąsiedzi skupia się na wydawaniu książek promujących Białystok i Podlasie, a także szeroko pojmowany Wschód, z uwzględnieniem pogranicza polsko-litewsko-białoruskiego. Nie inaczej będzie i w tym roku: nakładem Fundacji Sąsiedzi ukaże się sporo interesujących książek, albumów i przewodników.

Poetycka „Tajga"

Niewątpliwą gratką dla pasjonatów Wschodu będzie, wydany przez fundację, album artystyczny „Tajga" profesora Andrzeja Strumiłło. To fotograficzno-reporterska opowieść o wyprawie, jaką profesor Andrzej Strumiłło odbył do Kraju Chabarowskiego - egzotycznej, azjatyckiej części Rosji. Tajga to poetycki zapis wędrówki przez surową krainę i opowieść o odwiecznym związku natury i kultury, człowieka i przyrody, i o trwaniu w nim, na przekór wszelkim wiatrom historii. Notatki z tej myśliwsko-reporterskiej wyprawy ilustruje kilkadziesiąt znakomitych fotografii, oddających klimat i niezwykłego ducha syberyjskiej tajgi.

Kolejnym albumem, jaki pojawi się w tym roku nakładem Fundacji Sąsiedzi, będzie kolejna (po „Dworach i pałacach na Kresach Wschodnich. Między Niemnem a Bugiem", „Dworach i pałacach Polski północno-wschodniej") publikacja Katarzyny i Jerzego Samusików pt. „Dwory i pałace na Litwie".

MATERIAŁY PRASOWE

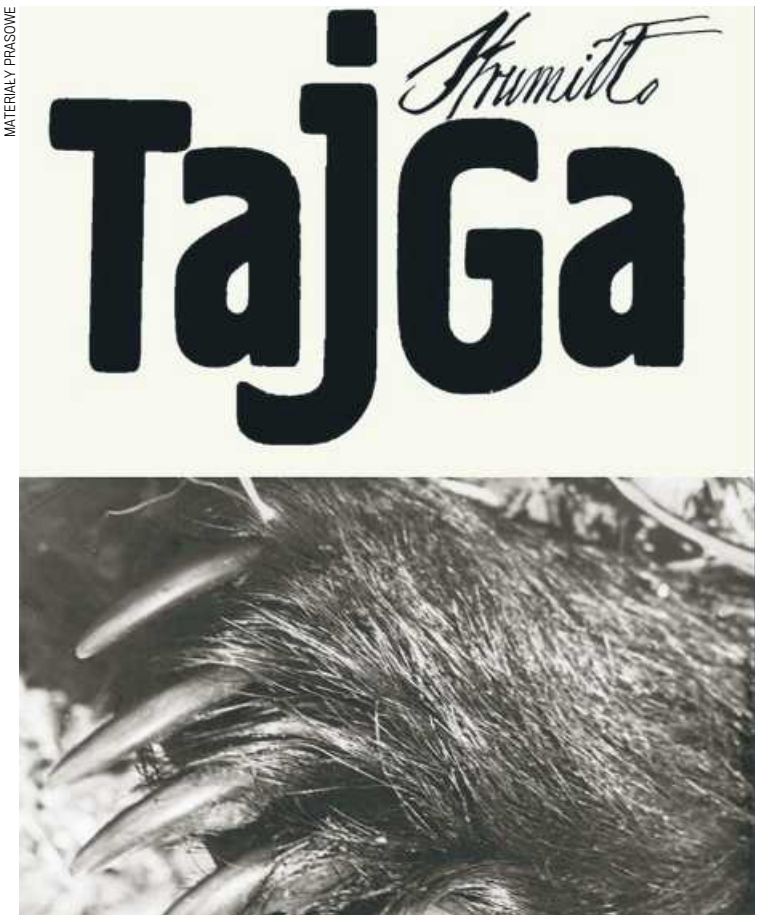

Promocja albumu prof. Strumiłły odbędzie się w sobotę (22.04) w Green Roomie opery w godz. 14.30-15.30. Prowadzenie: Olga Gordiejew-Pobot

W albumie tym opisanych zostało 65 pałaców i dworów, należących do tak znamienitych rodów jak Radziwiłłowie, Tyszkiewiczowie, Broel-Platerowie, Jeleńscy, Sapiehowie, Ogińscy i Czapscy. Niektóre z tych siedzib były rodzinnymi gniazdami wybitnych Polaków - Gabriela Narutowicza, Józefa Piłsudskiego, Stanisława Witkiewicza, Emilii Platerówny, w innych pomieszkiwali słynni polscy twórcy - Adam Mickiewicz, Czesław Miłosz, Kornel Makuszyński, Maciej Kazimierz Sarbiewski, Władysław Syrokomla, Juliusz Słowacki, Jan i Jędrzej Śniadeccy. Ich malowniczość, charakter i piękno uchwycone zostały na wielu fotografiach, które znajdują się w tym albumie.

Fundacja Sąsiedzi przygotowała też album o Białymstoku, z fotografiami tak znakomitych fotografików jak Anna Worowska, Bogusław Florian Skok, Piotr Sawicki.

Wydany zostanie także nowy przewodnik po Białymstoku oraz drugie wydania przewodników po Biebrzańskim Parku Narodowym i Białowieskim Parku Narodowym.

Pojawi się też - po raz pierwszy tłumaczona na polski - znakomita proza białoruskich pisarzy - „Godzina policyjna dla jaskółek" Aleny Brava w przekładzie Miry Łukszy oraz „Na początku była ciemność" Barysa Piatrowicza w tłumaczeniu Jerzego Plutowicza, a także - pierwszy od wielu lat po polsku - tomik wierszy znakomitej białoruskiej poetki Nadziei Artymowicz w tłumaczeniu Marcina Rębacza.

Śladami Chińczyków

W sztandarowej serii „Literatura Faktu" wydany zostanie (m.in.) nowy reportaż Marcina Sawickiego (autora wydanych przez fundację książek „Pestki winorośli i trzy jabłka. Reportaże z podróży do Gruzji i Armenii", „Morze światła. Opowieści tadżyckie") o podróży na Białoruś śladami... Chińczyków, których na Białorusi coraz więcej, i o tworzeniu przez Chiny nowego jedwabnego szlaku kupieckiego łączącego Wschód z Zachodem.

Ukaże się także nowa powieść Barbary Goralczuk (autorki ciepło przyjętej przez czytelników powieści „Nadzieja aż po horyzont") - „Miód", barwna podlaska opowieść o trudnym życiu i czasie na Podlasiu w latach międzywojennych, i o niełatwych wyborach.

To tylko niektóre z wielu książkowych propozycji, jakie Fundacja Sąsiedzi szykuje w 2017 roku.

PIOTR BRYSACZ

Wierzymy w dobre książki

Gdy w 2010 roku Andrzej Kalinowski powoływał do życia Fundację Sąsiedzi, jednego był pewien: by móc myśleć o realizacji jakichkolwiek planów, trzeba mieć marzenia i... pracować.

Drogę wybrałem świadomie. Myślałem o wydawnictwie i promocji kultury i literatury na pograniczu polsko-litewsko-białoruskim. Do powołania do życia fundacji przekonał mnie ostatecznie Krzysiek Paliński, powtarzając po wielekroć, że najwyższy czas na realizację moich marzeń - mówi Andrzej Kalinowski. - Po pewnym czasie ze swoimi pomysłami i marzeniami dołączył Piotrek Brysacz i od tej pory fundacja ze zdwojoną siłą zaczęła się rozwijać - dodaje Kalinowski.

Dobre duchy i przyjaciele

Obaj z Brysaczem są stąd, z Podlasia: - Jesteśmy w tej naszej małej ojczyźnie zakochani - mówi Piotr Brysacz. - Dla nas ten region, w którym splata się trudna przeszłość i historia wielu narodów, wielu kultur, region, który cechuje tak nieprawdopodobne bogactwo przyrody, stanowi wartość podstawową. To, że pochodzimy z Podlasia, to dla nas powód do dumy. Chcieliśmy więc opowiedzieć innym, z czego tak jesteśmy dumni i zaprosić ich tu.

Pod szyldem fundacji powstały więc pierwsze książki, „objaśniające" piękno i bogatą historię Podlasia: przewodniki po parkach narodowych, albumy Wiktora Wołkowa, monumentalna „Historia Białegostoku" pod redakcją prof. Adama Czesława Dobrońskiego, „Dwory i pałace w Polsce północno-wschodniej" Katarzyny i Jerzego Samusików, czy też, napisana wspólnie przez Kalinowskiego i Brysacza, książka „Podlaskie. Najpiękniejsze miejsca. Wędrówki Wiktora Wołkowa", która była nie tylko zaproszeniem na wycieczki po Podlasiu śladami wybitnego fotografika przyrody, ale też swoistym hołdem złożonym przez autorów zmarłemu w 2012 roku artyście, który był dobrym duchem i przyjacielem fundacji.

- Bo fundacja to przede wszystkim mnóstwo życzliwych nam osób, które nas otaczają. Bez nich na pewno nie udałoby nam się zrobić tak wielu rzeczy - tłumaczy Andrzej Kalinowski. - To wszystko jest możliwe dzięki osobom, które wspierają fundację: rada fundacji, białostockie media, które zawsze wyciągają pomocną dłoń, bo wierzą, że to, co robimy, ma sens, są z nami studenci polonistyki, Centrum Edukacji Nauczycieli, które pomaga nam w organizacji warsztatów i spotkań z dziećmi i młodzieżą.

Sąsiedzi w Polsce

Dziś portfolio fundacji liczy kilkadziesiąt tytułów, promujących Podlasie, ale też szeroko pojmowany Wschód, a wśród autorów związanych z fundacją znajdują się zarówno ci z Podlasia, jak i z Polski - z Krakowa, Wrocławia czy Warszawy. - Nie dzielimy autorów na „lepszych" i „gorszych", na tych „stąd" i „stamtąd", wierzymy po prostu w dobre książki i że powstawać mogą one wszędzie. Cieszymy się, że udało się wydawnictwu zafunkcjonować w Polsce, a nie tylko w Białymstoku, bo dzięki temu autorzy z Podlasia, którzy się z nami związali, mają szansę być dostrzeżeni nie tylko w regionie - mówi Piotr Brysacz.

Dowodem na to, że się udało, jest choćby fakt, iż autorzy związani z wydawnictwem fundacji zdobywają i są nominowani do najważniejszych nagród literackich tu, w Białymstoku, jak i w kraju - do Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego, Nagrody Literackiej „Nike", Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius", Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki, czy Nagrody Literackiej Gdynia...

Dla ciebie raz przyjedziemy

Ale działalność fundacji to nie tylko książki. Jej sztandarową imprezą, dzięki której fundacja jest rozpoznawalna w Polsce, są, organizowane od sześciu lat w Białymstoku, Międzynarodowe Targi Książki i festiwal literacki „Na pograniczu kultur". Dziś białostockie targi i festiwal literacki to przedsięwzięcie, o którym mówi cała Polska jako o „cudzie na Podlasiu": - Tak, mówią, że to cud, że w mieście, które nie ma tradycji targowych, udało się zorganizować imprezę, na którą co roku przychodzi po 20 tysięcy osób, i która jest czwartą tego typu imprezą w Polsce - mówi Andrzej Kalinowski, którego marzeniem była właśnie organizacja targów w Białymstoku. - Od wielu lat zajmuję się promocją książek i czytelnictwa. Uczestniczę w Polsce w wielu dyskusjach na temat przyszłości książki. Poprosiłem największych wydawców, żeby zaryzykowali i przyjechali do Białegostoku. „Dla ciebie raz przyjedziemy" - usłyszałem od nich, gdy namawiałem ich po raz pierwszy. Teraz już sami chcą przyjeżdżać, bo atmosfera, bo najlepsze powietrze, bo wspaniali ludzie i wreszcie wyjątkowy klimat imprezy. Do tego dołożyliśmy festiwal literacki - warsztaty, spotkania z autorami, konkursy, wystawy. Z każdym rokiem nasze wydarzenie literackie się rozwija, a opera dzięki czytelnikom „pęka w szwach".

Głowy pełne pomysłów

Kalinowski z Brysaczem nie mają dość. Pod szyldem fundacji z roku na rok powstaje coraz więcej książek, pojawiają się też nowe pomysły na imprezy oraz festiwale, w których fundacja uczestniczy, jak choćby - zorganizowany wspólnie po raz pierwszy w tym roku z Książnicą Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku - festiwal „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie", którego głównym celem jest promocja wydawnictw i pisarzy związanych z Podlasiem.

- Żeby móc coś robić, trzeba mieć marzenia, ale żeby się rozwijać, trzeba mieć je także. Nadal mamy marzenia i głowy pełne pomysłów, więc obiecujemy, że sprawimy Państwu jeszcze wiele radości i dostarczymy niezapomnianych wrażeń - podsumowuje Andrzej Kalinowski. PCG

Przy Planty 7/9

Pochodzący z Białegostoku psycholog po upadku komunizmu w Polsce zaczyna publicznie mówić o pogromie Żydów w Kielcach w 1946 roku. Opowiadający o tym film zobaczyć będzie można w piątek (21.04) w ramach targów.

Bezpłatny pokaz filmu „Przy Planty 7/9", opowiadającego o procesie przywracania pamięci, rozpocznie się o godz. 16 w sali Green Room Opery i Filharmonii Podlaskiej przy ul. Odeskiej 1.

Film w reż. Michała Jaskulskiego i Lawrence'a Loewingera wyróżniany był na międzynarodowych festiwalach, prezentowany w kraju i za granicą, wkrótce wejdzie do kin w USA. Białostocki pokaz to też okazja do spotkania z bohaterem filmu Bogdanem Białkiem, autorem książek, założycielem i redaktorem naczelnym magazynu „Charaktery", ale przede wszystkim twórcą Stowarzyszenia im. Jana Karskiego w Kielcach, działającego na rzecz pamięci, dialogu i tolerancji.

Białek starał się zrobić wszystko, by przywrócić należytą pamięć o ofiarach pogromu kieleckiego. W 1946 roku, zaledwie w rok po II wojnie światowej, milicja, żołnierze i zwykli kielczanie zabili ponad 40 Żydów ocalałych z Holocaustu, mieszkających w komitecie żydowskim w centrum miasta. W całych Kielcach ranili jeszcze 80 osób.

- Film dokumentalny „Przy Planty 7/9" już w tytule odnoszący się do miejsca pogromu, przywołuje te dramatyczne wydarzenia, ale przede wszystkim pokazuje trwający przez lata proces przywracania pamięci o ofiarach, dążenie do prawdy bez uprzedzeń, stereotypów i teorii spiskowych, a zwłaszcza drogę do pojednania - zaprasza Anna Andraka z wydawnictwa Charaktery, współorganizującego pokaz. - Reżyserzy filmu: polski katolik i amerykański Żyd - realizowali go przez 10 lat, ucząc się wspólnego spojrzenia na kielecką tragedię. W efekcie stworzyli obraz nie tylko przejmujący, ale przede wszystkim niezwykle potrzebny dla rozpowszechniania postaw wzajemnej tolerancji, otwartości i szacunku, niezależnie od identyfikacji etnicznej, religijnej czy kulturowej.

Film „Przy Plany 7/9" otrzymał wiele polskich i międzynarodowych nagród (m.in. Nagrodę za najlepszy film dokumentalny na St. Louis International Film Festival, Nagrodę za najlepszy film dokumentalny Jersey City International Television and Film Festival, Nagrodę Specjalną Warsaw Jewish Film Festival). MOŻ

MATERIAŁY PRASOWE

Plakat do filmu

Lista wydawców

Wydawnictwa biorące udział w białostockich targach

Numer stoiska/wydawnictwo:

- 1 Helion SA
- 1A Fundacja Sąsiedzi
- 2 Wydawnictwo Buka/ Wydawnictwo Tako
- 3 Wydawnictwo Zakamarki
- 4 Copernicus Center Press
- 5 Dreams Wydawnictwo
- 6 Wydawnictwo Dwie Siostry
- 7 Wydawnictwo Czarne
- 8 Wydawnictwo Akapit Press
- 9-10 Grupa Wydawnicza Foksal
- 11 Wydawnictwo Edgard
- 12 Wydawnictwo Filia
- 12A Wydawnictwo Krytyki Politycznej
- 14 The BookShop
- 15-15A Wydawnictwo Kobiece
- 16 Wydawnictwo Niko
- 17 Wydawnictwo Patria Media
- 17A Pomysłowa Kredka
- 18 Wydawnictwo Bis
- 18A TacTic Games
- 19 InRock Music Press
- 20 Wydawnictwo Solis Andrzej Koper
- 21 Wydawnictwo Ezop
- 22-23 Wydawnictwo Media Rodzina
- 23A Wydawnictwo Tatarak/Wydawnictwo Czerwony Konik
- 24 Wydawnictwo Karakter
- 25 Wydawnictwo Dowody na Istnienie
- 25A Wydawnictwo Mind&Dream
- 26 Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze
- 27 Wydawnictwo Avalon
- 28 Wydawnictwo Muza
- 29 Wydawnictwo Charaktery
- 30 Dom Wydawniczy Rebis
- 31 Wydawnictwo Literackie
- 32 Wydawnictwo Znak
- 33 Wydawnictwo BOSZ
- 34 Oficyna Edukacyjna Krzysztof Pazdro
- 35 Wydawnictwo Nasza Księgarnia
- 36 Wydawnictwo Arkady
- 37 Wydawnictwo SQN
- 38 Księży Młyn Dom Wydawniczy Michał Koliński
- 39 Edycja Świętego Pawła
- 40-41 Wydawnictwo Agora SA
- 42 Wydawnictwo Literatura
- 43 Wydawnictwo Debit
- 44 Wydawnictwo Sonia Draga
- 45 Agencja Wydawnicza Jerzy Mostowski
- 46 Wydawnictwo Seven
- 47 Wydawnictwo Świętego Wojciecha
- 48 Preston Publishing Wydawnictwo Językowe
- 49 Wydawnictwo Serafin
- 50 Grupa Wydawnicza Literatura Inspiruje Sp. z o.o.
- 51 Wydawnictwo LTW
- 52 Wydawnictwo Czarna Owca
- 53 Grupa Wydawnicza Publicat SA
- 53A Wydawnictwo Sejmowe
- 54 Wydawnictwo Adamada
- 55 Wydawnictwo Instytutu Pamięci Narodowej
- 56 Wydawnictwo Zielona Sowa
- 57-58 Rumuński Instytut Kultury
- 59 Wydawnictwo REA
- 60 Wydawnictwo Dlaczemu
- 60A Motyleksiążkowe.pl Beata Motyl
- 61 Wydawnictwo Książkowe Klimaty
- 62 Ośrodek „Pogranicze - sztuk, kultur, narodów"
- 63 Instytut Wydawniczy Pax
- 64 Księgarnia „Trzy Kropki"
- 65 Międzynarodowe Centrum Kultury Kraków
- 66 Wydawnictwo Miniatura
- 67 Wydawnictwa z Białorusi: Halijafy, ARCHE, Januszkiewicz, Knihazbor
- 68 BookBook
- 69 Świadomi Wydawcy:
  Wydawnictwo JanKa
  Instytut Slawistyki Polskiej Akademii Nauk
  Wydawnictwo Druga Noga
  Wydawnictwo Poławiacze Pereł
  Wydawnictwo Amaltea
  Wydawnictwo BlueBird
  Wydawnictwo Albus
  Wydawnictwo Ośrodka Karta
  Wydawnictwo Cyklady
  Wydawnictwo Od do
  Wydawnictwo Claroscuro
  Wydawnictwo Literówka
- 70 Muzeum Sztuki Drukarskiej i Papiernictwa w Supraślu
  „Szarfa" Helena Pietroń
  My English Bookshelf

Parsley. Muzyczne wspomnienie z Azji

Wydarzeniem towarzyszącym targom książki będzie też koncert Julii Pietruchy. Aktorka znana choćby z serialowej „Blondynki" w ub.r. wydała swój debiutancki „Parsley" zainspirowany kilkumiesięczną podróżą po Azji. A w piątek (21.04) o godz. 19 przedstawi go w operze przy Odeskiej.

Płyta zawiera 15 autorskich piosenek w balladowym klimacie pop, z elementami folku i kojącymi dźwiękami ukulele. Szybko okazało się, że album to bynajmniej nie kaprys artystki, która chciała się sprawdzić jako wokalistka. A porządny materiał, który zdaniem wielu krytyków okazał się intrygujący. Zagłosowali sami fani - pierwszy nakład płyty został błyskawicznie wyprzedany, a tytuł znalazł się pośród najpopularniejszych w serwisie iTunes. Pietrucha zaśpiewała na Open'er Festival, singiel „On My Own", promujący płytę „Parsley" trafił na Listę Przebojów Programu 3 Polskiego Radia, a Akademia Muzyczna Trójki uhonorowała także Julię swoją najważniejszą coroczną statuetką - Mateuszem 2016 w kategorii Muzyka Rozrywkowa - Debiut, za „unikatową wrażliwość i udowodnienie sobie i światu, że można inaczej".

Opera i Filharmonia Podlaska, 21 kwietnia, godz. 19, bilety - 60 i 70 zł. MOŻ

BARTOSZ BA??KA / AGENCJA GAZETA

Julia Pietrucha

Muminki na wystawie

Coś dla siebie na targach książki znajdą fani grafiki i słynnej serii o Muminkach. Świętu książki towarzyszy bowiem wystawa poświęcona bohaterom książki Tove Jansson.

Wystawa, przygotowana przez Wydawnictwo Nasza Księgarnia, prezentowana jest po sąsiedzku, w Białostockim Teatrze Lalek. Można na niej oglądać wielkoformatowe rysunki z bohaterami książek fińskiej pisarki i okładki książek o Muminkach. Wystawa czynna będzie do niedzieli (23.04).

Tove Jansson (1914-2001) - malarka, ilustratorka, pisarka i twórczyni ukochanych przez dzieci i dorosłych książek o Muminkach, stała się jedną z najważniejszych artystek fińskiej sztuki wizualnej w okresie powojennego złotego wieku modernizmu. - Zadebiutowała jako graficzka prasowa w 1928 roku - miała wtedy niespełna 14 lat. Później studiowała malarstwo w Sztokholmie, Helsinkach i Paryżu. Pierwszy raz wzięła udział w wystawie w 1933 roku i wtedy też wydała pierwszą książkę z własnymi ilustracjami - zaprasza Białostocki Teatr Lalek. - W latach 40. XX wieku zaczęła pisać i publikować utwory w różnych periodykach. Jesienią 1945 roku wyszła drukiem pierwsza część muminkowej sagi: „Małe trolle i duża powódź". Po dwóch kolejnych powieściach: „Komecie nad Doliną Muminków" (1946) i „W Dolinie Muminków" (1948) pisarka zyskała ogromną popularność, a jej bohaterowie na stałe zagościli w domach i sercach czytelników.

Jej dzieła są odzwierciedleniem całej filozofii życia, wywołując entuzjastyczne reakcje dzieci i dorosłych we wszystkich krajach, w których znane są jej prace. MOŻ

ZAPRASZAMY NA SPOTKANIA

Wydawnictwo Agora

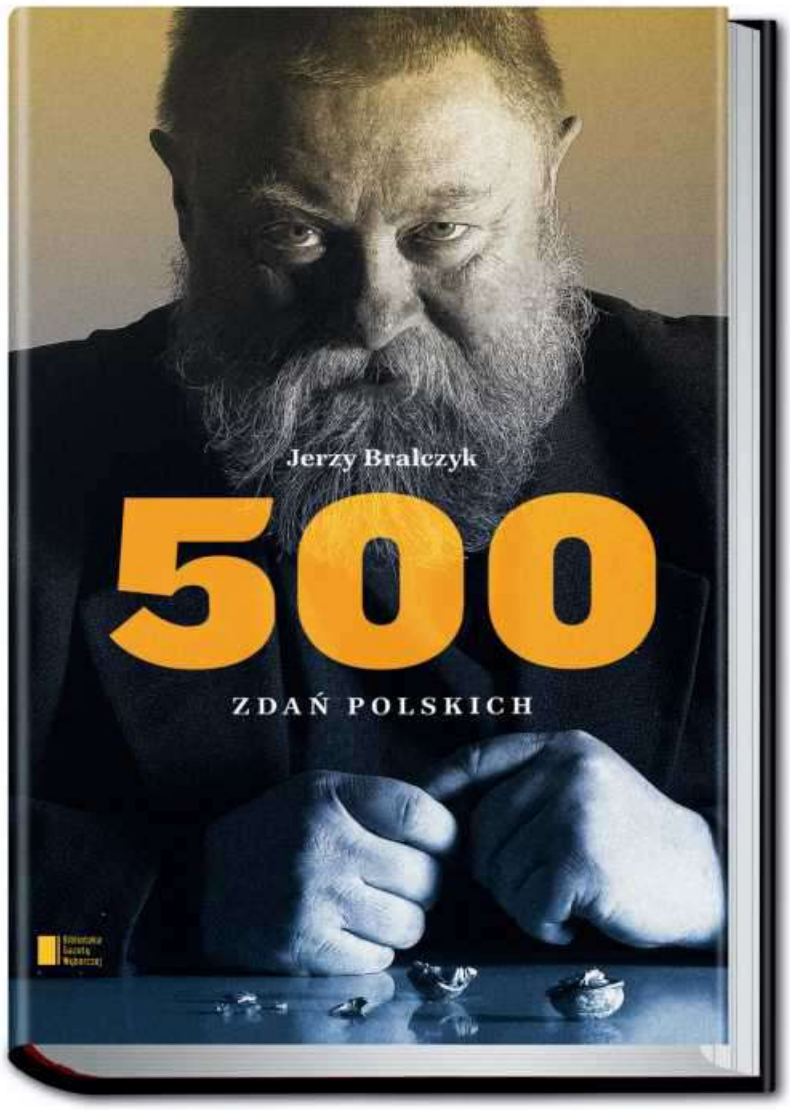

SOBOTA (22.04)

15.30-17.00

Opera i Filharmonia Podlaska,
ul. Odeska 1, Sala kameralna

SPOTKANIE
Z **PROF. JERZYM BRALCZYKIEM**,

autorem książek

500 ZDAŃ POLSKICH,
TRZY PO 33, **NA DRUGIE STANISŁAW**,

rozmowę poprowadzi:
DOROTA SOKOŁOWSKA

Po spotkaniu zapraszamy na stoisko nr 40-41, gdzie autor podpisze książki

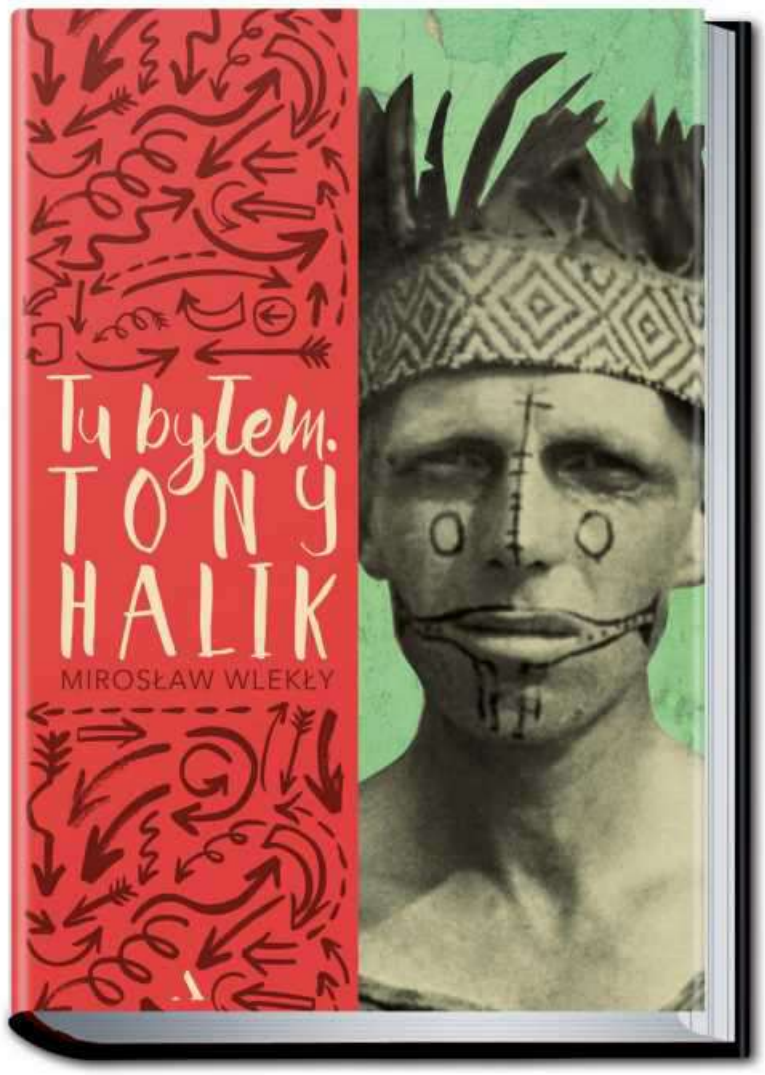

NIEDZIELA (23.04)

14.00-15.00

Opera i Filharmonia Podlaska,
ul. Odeska 1, Sala kameralna

SPOTKANIE
Z **MIROSŁAWEM WLEKŁYM**

autorem biografii
TU BYŁEM. TONY HALIK

rozmowę poprowadzi:
PIOTR BRYSACZ

Po spotkaniu zapraszamy na stoisko nr 40-41, gdzie autor podpisze książki

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY